Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 7. **Kraków, poniedziałek dnia 23. września 1901.** **Rok I.**

PRZECIW SWOBODZIE POTWARZY.

WIEDEŃ, 22-go. Rząd przygotował projekt nowej ustawy prasowej. Projekt będzie wniesiony na najbliższej sesyi. Zawiera on między innemi postanowieniami zezwolenie na kolportaż, przy pewnych zresztą ograniczeniach. Najważniejszą atoli zmianą będzie zniesienie postępowania objektywnego przy konfiskatach, oraz przekazania spraw obrazy czci osób prywatnych sądom zwyczajnym.

Z radością powitać trzeba rządowy projekt o zmianie ustawy prasowej. Przepisy obowiązujące dotychczas są zbiorem przestarzałych formułek, nie dających się przystosować do nowożytnego rozwoju dziennikarstwa. Zakaz kolportażu jest ograniczeniem nie mającem celu, a tak zacofanem, że nawet rząd rosyjski, który chyba aż nadto troskliwie czuwa nad tem, aby prasa zbyt wielkich nie miała swobód, nie widzi żadnej potrzeby przeszkadzania swobodnemu sprzedawaniu dzienników po miejscach publicznych i ulicach. Objektywne postępowanie, które właściwie nie jest niczem innem, jak zdaniem dziennikarstwa austrjackiego na łaskę i niełaskę urzędników rządowej prokuratoryi, urągało nie już zasadom konstytucyjnym, ale nawet obowiązującym przepisom prasowym, których było sofistycznem obejściem.

Musimy znać autentyczny tekst projektu, aby módz należyte wyrobić sobie o nim zdanie. Dziś już jednak z uznaniem podnieść trzeba te postępowe zasady, na jakich się ma oprzeć.

Z uznaniem także witamy przekazanie procesów o obrazę czci osób prywatnych fachowym trybunałom sędziowskim. Z doktrynerskiego punktu widzenia nie jest to zapewne krok naprzód; w teorji cóż może być piękniejszego jak bezwzględna swoboda opinji, co do której jedynie współobywatelom przysługuje orzec, o ile granice godziwości i słuszności zostały przekroczone. W praktyce jednak ta swoboda opinji o honorze ludzkim przeszła w stan takiego zwyrodnienia, takiej rozpusty pióra, że ogół zatracił zupełnie wrażliwość na obelgi miotane drukiem, a obywatel, któremu każą wyrokować o występku obrazy czci, popełnionej w prasie, nie może pojąć, że złodziej honoru nie różni się od złodzieja pieniędzy, i na podobną zasługuje karę. Doszło do tego, że rzezimieszkowie pióra, czynią sobie sport ze zohydzania ludzi, którzy im zawadzają; zwłaszcza w prasie socjalistyczno-żydowskiej, potwarz i obelga stały się najzwyklejszą bronią w walce z przeciwnikami. Nie ma podłości, do którejby ta prasa nie była zdolną wobec każdego, kto śmie nie dać się sterioryzować. Kto nie jest żydem, socjalistą, albo żydów i socjalistów przyjacielem czy pachołkiem, ten jest przez to samo szubrawcem i ma na sumieniu niezliczoną liczbę zbrodni: z orjentalną wyobraźnią wylicza się nawet te cynicznie zmyślone zbrodnie, przyczem, co najwyżej, dla otrożności, dodaje się zastrzeżenie: „tak mówią“ lub „nie wiadomo ile w tem prawdy“..

Stępienie wrażliwości ogółu na tego rodzaju nikczemności drukowanego słowa wymaga koniecznie obostrzenia środków, za pomocą których możnaby było stłumić takie bezecne nadużycia pisemek stanowiących zakałę prasy. Przekazanie tych występków trybunałom sędziowskim, przynajmniej w tych wypadkach, w których napadnięty uważa za wskazane, potrzebne czy konieczne dla siebie czci swojej bronić, ustanowi może przykład, że kradzież cudzego honoru w normalnie zorganizowanych społeczeństwach nie może uchodzić bezkarnie.

Audax.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

W sobotę o godz. 3 popołudniu, w obozie pod Betheny, podczas śniadania, wydanego na 500 osób przy trzynastu stołach w olbrzymim oszklonym namiocie ozdobnym w sztandary francuskie i rosyjskie, w róże La France i orchidee, podniósł się prezydent Loubet, siedzący między carową rosyjską a małżonką byłego prezydenta, panią Casimir-Perier, i odczytał następujący toast, którego wszyscy stojąc wysłuchali:

Sire! Dziękując imieniem francuskiej republiki Waszym Cesarskim Mościom za uprzejmość, z jaką byli obecni przy podniosłych widowiskach ostatnich dni, wspominam o wielkim politycznym czynie, który te dni poprzedził i nadał im całe ich znaczenie.

Przygotowany i zawarty przez Waszego dostojnego ojca cesarza Aleksandra III. i prezydenta Carnota, uroczyście proklamowany na pokładzie „Pothuan“ przez Waszą Ces. Mość i prezydenta Feliksa Faura, aljans pomiędzy Rosją a Francją miał czas utwierdzić swój charakter i przynieść owoce.

Jeżeli nikt nie może żywić wątpliwości co do istotnie pokojowej myśli, z jakiej ten aljans wynikł, to nikt nie może zapominać, że potężnie przyczynił się do utrzymania równowagi pomiędzy europejskiemi siłami jako konieczny warunek pokoju, który, aby był płodnym, nie może być narażonym na chwiejność.

Aljans z latami rozwinął się (*wśród biesiadników poruszenie*), a kwestje, które się wyłoniły, znalazły go czujnym i zdecydowanym, starającym się swoje własne interesy z ogólnemi interesami świata pogodzić, umiarkowanym, bo silnym, a przedewszystkiem skłonnym do rozwiązań, które odpowiadają sprawiedliwości i ludzkości. (*Ponowne głębokie poruszenie.*)

Dobro, które zdziałał, jest rękojmią tego, co jeszcze zdziała. W pełnej w to ufności, wspomniawszy z czcią szlachetnych twórców dzieła, którego wspaniałem uświęceniem jest ten dzień, podnoszę szklankę na chwałę i szczęście Waszych Cesarskich Mości oraz całej cesarskiej rodziny, na wielkość i pomyślność zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej z Francją Rosji!“

Muzyka zaintonowała „Boże carja chrani“. Wśród biesiadników wzmianka o „rozwiązaniach“, do jakich skłonny jest aljans w myśl „sprawiedliwości i ludzkości“, sprawiła ogromne wrażenie, bo dopatrywano się w tem aluzji do kwestji Boerskiej. Z tem większem natężeniem słuchano słów cara, które jednak ograniczyły się do komunałów. Car mówił jak następuje:

„Panie prezydencie! W chwili kiedy opuszczamy Francję, gdzie właśnie przypadło nam w udziale raz jeszcze tak serdeczne i gorące przyjęcie, muszę panu wyrazić naszą szczerą wdzięczność i żywe wzruszenie. Cesarzowa i ja zachowamy na zawsze cenną pamiątkę tych dni i przepełnieni wrażeniami głęboko w naszych sercach zapisanemi, zbliska czy zdala, będziemy wszystko współodczuwać, co zaprzyjaźnionej Francji dotyczy.

Węzły, które się około naszych krajów zacieśniły, właśnie się wzmocniły i otrzymały nową sankcję przez dowody wzajemnej sympatji, które się z taką wymową tu objawiły i tak gorące echo w Rosji znalazły.

Zewnętrzny związek dwóch wielkich mocarstw, które są ożywione najbardziej pokojowemi zamiarami i które, jakkolwiek są w stanie swoim prawom zjednać szacunek, nie chcą czynić żadnego uszczerbku prawom innych mocarstw, stanowi cenny czynnik pokoju dla całej ludzkości. Piję na pomyślność zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego narodu, dzielnej armji i pięknej francuskiej floty.

Pozwól mi pan, panie prezydencie, jeszcze raz powtórzyć nasze podziękowanie i pozwól mi pan na pańską cześć wznieść moją szklankę“.

O 4 popołudniu car i carowa opuścili namiot i pojechali na improwizowany na prędce dworzec na linji kolei Reims-Laon, a stamtąd prosto na niemiecką granicę Pagny-sur-Moselle, gdzie przybyli o 9 wieczorem. Stamtąd wysłał car depeszę do Loubeta z wyrazami kurtoazji. Pociąg carski pojechał następnie przez ziemię alzacką, jako zwyczajny pociąg; nie było tu już ani kordonu wojskowego, ani żadnych nadzwyczajnych środków ostrożności. Loubet był w Paryżu już o szóstej wieczorem; część publiczności witała go niechętnym pomrukiem i wołaniami: „Gdzie jest car?“ Paryżanie są ogromnie rozgoryczeni na rząd, że nie pokazał im cara.

Tak więc dni cesarskie we Francji ukończyły się bez żadnej sensacji zewnętrznej. Ale w dniu wyjazdu cara wszyscy ambasadorowie w Hadze i wszyscy członkowie stałej Rady trybunału rozjemczego otrzymali odpis prośby Boerów o wydanie wyroku w sprawie wojny z Anglikami.. Obaczymy, jak się aljans francusko-rosyjski zabierze do „rozwiązania tej sprawy“ w duchu sprawiedliwości!“

△

DAREMNE UMIZGI CARATU.

Wiadomo powszechnie, że odwiedziny cara, złożone Francji miały swój głębszy i nader poważny cel. Gazety francuskie twierdziły, iż „Tsar“ przybywa na przegląd sprzymierzonej armii; zdaniem sceptyków, „mirolubiec“ pragnął zlustrować nie tyle wojsko, ile banki francuskie i zobaczyć czy ewentualna pożyczka natrafiłaby na wielki opór Przez serce — do kieszeni. Tą zasadą zbrojny zamierzał rząd rosyjski uwolnić swoją republikańską przyjaciółkę od nadmiaru ciążącego jej kapitału.

Ta przyjacielska usługa jest wszakże i dla Rosji czemś niezbędnie potrzebnem. Wtajemniczeni twierdzą, iż stan finansowy caratu jest wprost okropny. Na utrzymanie jakiej takiej równowagi finansowej potrzebuje „matuszka Rosieja“ złotego balansu o wartości najmniej 500 miljonów rubli, których nie ma skąd wziąć. Co gorsza minister skarbu Witte wyczerpał już

swój repertuar sztuk magicznych z pożyczkami zaciąganemi gdzie i jak się dało. Jeżeli się nie uda alchemiczna zamiana sympatji francuskich na francuskie złoto, będzie krucho z finansami, a przedewszystkiem z pozycją pana Wittego.

Tymczasem wszystko przemawia za fiaskiem rosyjskich umizgów. Witte zbyt przeciągnął strunę. Widząc entuzjazm prasy na samą myśl carskich odwiedzin, wyśrubował swoje propozycje do takiej wyżyny, iż sfery finansowe republiki— osłupiały. Że zaś Francuz posiada sporą dozę praktyczności, przeto kokieterja rosyjska spotkała się podobno z grzeczną, lecz stanowczą odmową. Niektóre pisma francuskie zapewniają przynajmniej, iż paryscy bankierzy dali na propozycje Wittego odpowiedź wymijającą, lecz tak dobrze jak odmowną.

A tymczasem budżet rosyjski wielkim głosem dopomina się o załatanie olbrzymich dziur na grzbiecie. Jest to trup, galwanizowany corocznie na jedną chwilę: na „najpoddańszy raport ministra finansów“. Dla cara wtedy ma pozory życia i zdrowia. Po prezentacji u dworu prąd przestaje działać i budżet staje się znowu tem, czem jest właściwie, trupem, rozpadającym się już prawie w oczach. Pożyczka francuska jedna może wskrzesić tego Łazarza; bez niej — zapadnie w nicość.

Rosyjskie sfery rządowe z niecierpliwością zatem czekają zeskontowania carskich uśmiechów na brzęczącą francuzką monetę. Tymczasem giełdowe organy giełdy berlińskiej twierdzą uporczywie, iż jedno-miljardowa pożyczka rosyjska nie wejdzie na targ pieniężny przed końcem roku“. A to brzmi dwuznacznie, zawodnie i wcale niepocieszająco dla dziurawej rosyjskiej zalecanki.

Z ziem polskich.

Znowu procesy o mowy na wiecach — Akademik Bolewski w więzieniu — Bojkot polskich gimnazistów — Germanizacja przez kościół.

POZNAN 12. września.

Woźniak twierdził, że mowę swoją wypowiedział z pamięci, a zatem manuskrypt tejże mowy, zabrany mu przez p. Günthera z Poznania, nie może być podstawą do oskarżenia, gdyż wielu miejsc z tej mowy wcale nie wypowiedział. Zastrzegł się dalej, jakoby kogokolwiek chciał był obrazić. Odczuwał on jako ojciec przewrotność systemu, na którą jego własne dzieci w szkole narażone były; posyła on dwoje dzieci do szkoły w Niechanowie, a te ucząc się tam wszystkiego po niemiecku, nie odnoszą żadnej korzyści z takiej nauki, bo nie rozumieją tego, czego się uczą. W końcu oświadczył, że na dalsze pytania, stawiane przez przewodniczącego sądu, odpowiadać nie będzie.

Jako świadek wystąpił sekretarz policyjny p. Günter z Poznania i zeznał, że oskarzony krytykował ujemne stosunki szkolne, naukę dzieci w szkole porównywał do dresury niedźwiedzia, trzcinkę w szkole do rozpalonej podłogi, na której niedźwiedź uczy się tańcować. Oprócz tego mówił oskarzony o chłopcu, który inaczej mówił pacierz polski aniżeli niemiecki, pierwszy z nabożeństwem, drugi zupełnie obojętnie.

POZNAN 22. Skończyły się świeże dwa procesy o treść mów, wygłoszonych na wiecach w Jelonku i Klecku.

W pierwszym procesie stawał przed sądem włościanin Woźniak z Goczałkowa, który 21-go kwietnia br. przemawiał na wiecu w Jelonku.

Wyrok sądowy, ogłoszony po wpuszczeniu publiczności, opiewa, że oskarżony p. Woźniak „mógł wierzyć w zdarzenie o owym chłopczyku, modlącym się inaczej po polsku a inaczej po niemiecku, i że wedle przekonań mówcy nauka religii wykładana dzieciom w języku obcym, a nie ojczystym, może je zobojętnić dla wiary i może się dla nich stać przyczyną, że później przejść mogą w szeregi socjalizmu i anarchizmu“. Mimo to — Woźniak został skazany na 150 marek kary lub 30 dni aresztu.

Również przy wykluczeniu słuchaczy odbył się tego samego dnia proces przeciw ks. proboszczowi Jaśkowskiemu z Dziekanowic o mowę, wygłoszoną na wiecu w Klecku.

Księdzu proboszczowi Jaśkowskiemu zarzucono, podobnie jak gospodarzowi Woźniakowi, zmyślenie i przeinaczenie faktów w celu zohydzenia urządzeń państwowych. Tego przewinienia miał się dopuścić w mowie, wypowiedzianej na wiecu w Klecku.

Jako jedyny świadek występował w tym procesie asesor policyjny p. Augustini z Poznania, który dozorował wiec w Klecku.

Po ukończeniu postępowania dowodowego prokurator wniosł 500 marek kary lub 50 dni więzienia. Mecenas Karpiński wniósł o uwolnienie oskarżonego. Jak gorącem było przemówienie obrońcy, wynika z tego, że prokurator żądał ukarania obrońcy 20 markami kary za rzekome niewłaściwe zachowanie się przed sądem. Trybunał jednak wniosek odrzucił.

Przed ogłoszeniem wyroku wpuszczono publiczność. W uzasadnieniu wyroku powiedziano: Ksiądz proboszcz Jaśkowski wywodził w swej mowie na wiecu w Klecku, że rząd odbiera Polakom język ojczysty i religję. W ten sposób podał fakta przeinaczone. Nie we wszystkich szkołach i oddziałach odbywa się niemiecki wykład religji, tylko w niektórych szkołach, i to w wyższych i średnich oddziałach. Atoli przy ferowaniu wyroku uwzględniono, że oskarżonemu przy wygłaszaniu odnośnych zdań chodziło jako proboszczowi o dobro dzieci i sądził, że troska o nie zniewala go do krytykowania rozporządzeń rządu. Oskarżony jednak błądził we formie, a ponieważ jako proboszcz jest uzdolnionym mówcą, przeto nie trudno by mu było ominąć formy niedozwolonej, dla tego sąd skazuje go na 300 marek kary odnośnie 30 dni więzienia.

W sprawie przerwanego procesu młodzieży polskiej w Poznaniu należy donieść, iż akademik Bolewski z Greifswaldu, poszukiwany przez prokuratorję listami gończymi, stawił się sam przed prokuratorją. Zatrzymano go zaraz w więzieniu śledczem.

Pisma niemieckie, nawet niezbyt przychylne Polakom, podnoszą wszakże szlachetną godność, z jaką studenci polscy zachowywali się i odpowiadali w toruńskim procesie. Niektóre uważają młodzież polską za zapaloną i zbłąkaną, rzadko kiedy. wszakże można usłyszeć głos, piętnujący naszych młodzieńców jako zbrodniarzy, splamionych haniebnym czynem. Niemiecka młodzież ma wszakże pod tym względem inne wyobrażenia. Przyszli obywatele kraju brzydzą się już teraz „zbrodniczymi“ kolegami i gardzą ich towarzystwem. W Brodnicy uczęszcza do gimnazjum kilku ósmioklasistów, skazanych w Toruniu; parę dni temu zgłosili się do dyrekcji gimnazjum niemieccy uczniowie ósmej klasy, oświadczając, że nie chcą siedzieć na jednej ławce ze „skazańcami“.

Ładna młodzież! Humanitarna, tolerancyjna, a przedewszystkiem — ludzka. Co to z tego wyrośnie!

Ze świata.

Notatki z Belgii.

II.

Rynek. — Park.— Pałac sprawiedliwości.—Pałac sztuk pięknych.—Zabawy. — Ogród botaniczny. — Illuminacja.

Szliśmy do widniejącego w głębi ulicy najpiękniejszego na świecie Pałacu Sprawiedliwości. Z daleka już jaśniał prawdziwie swą świetnością nadzwyczajną. W wązkości ulicy widać było wspaniały portal w olbrzymich kolumnach; a nad tytaniczną masą murów, niby ogromna okrągła kaplica na wzgórzu tych murów, wznosiła się kopuła ze swoim tamburynem, gdy patrzeć zdala na panoramę miasta. Wydaje się bowiem, jakby oderwana i na jakiemś niewidzialnem wzgórzu stojąca, pyszna, słoneczna kaplica. —

Po drodze mieliśmy na prawo kościół Notre-Dame du Sablon, majestatyczny średniowiecznym gotykiem, z wnętrzem godnem wielkostylowej zewnętrznej ozdoby. Dalej na lewo mieliśmy ładną synagogę w stylu romańskim, jak większość bożnic. Wreszcie stanęliśmy przed olbrzymim Pałacem Sprawiedliwości, drogim, wielkim klejnotem architektury XIX. w. Szeroka też stąd roztacza się panorama na miasto, rozłożone poniżej wyniosłego placu przed Pałacem: nad fale spływających ze wzgórza w niziny dachów

Przez mętne fale.

ROMANS

przez

JERZEGO OHNETA.

7) (Ciąg dalszy.)

Klaudjusz pochylił głowę i wybełkotał:

— Jestem przyjacielem Dartiga, panie Appel! Mieszkam w tym samym domu...

Mężczyzna, którego Klaudjusz nazwał panem Appel, nie zdziwił się, że znają to jego nazwisko. Odpowiedział z naciskiem:

— Być może, że pan jesteś przyjacielem męża tej pani. Nie zdaje mi się jednak, aby pani uważała pana za swego przyjaciela... Nie trzeba się narzucać, kiedy się nie jest mile widzianym...

I ruchem głowy pokazał drzwi Klaudjuszowi. Fransina, jakby niema i obojętna, kołysała nieustannie dziecko w ramionach. Klaudjusz zwrócił się ku niej, jakby chcąc ją zapytać, czy i ona się zgadza na tak szorstkie pożegnanie go. Ale Fransina nie podniosła na niego oczu. Sciskała małego Piotrusia, który zaczynał się uśmiechać. Klaudjusz pochylił głowę, z piersi wydobyło mu się bolesne westchnienie i jakby zgięty pod ciężarem ohydy, na jaką zasłużył, nie mówiąc ani słowa, pokłonił się p. Appelowi i wyszedł na kurytarz.

Pan Appel był jednym z najskromniejszych lokatorów domu na przedmieściu Condorcet, ale był osobistością najbardziej znaną w całej dzielnicy. Był szpitalnym elewem i pielęgnował bezinteresownie chorych, którzy przychodzili do niego po radę i pomoc. Wielokrotnie już lekarze sarkali na konkurencję, jaką im czynił elew, ale ponieważ Appel nie przyjmował żadnego honorarjum od swoich niesłychanie ubogich pacjentów, niepodobna było mu zakazać praktykowania miłosierdzia. Appel pracował w sposób niestrudzony i nocami odrabiał czas tracony podczas bezpłatnej konsultacji. Aż do samego poranka widać było w oknie jego skromnego mieszkanka lampę rzucającą mdłe światło na książki, nad któremi ślęczał. Bladość i chudość jego twarzy tłomaczyła się właśnie takiem życiem strasznej, wytężonej pracy.

Appel wychodził tylko do szpitala i na wykłady. Wracał obładowany papierami i książkami, zamykał się i w spokoju swego piątego piętra przyswajał sobie zdobycze nowożytnej wiedzy lekarskiej. Appel był ascetą; nigdy w życiu nie zaznał żadnej rozkoszy. Dzielił swój czas pomiędzy rozmyślania i nauki. Oprócz bowiem studjów medycznych, Fryderyk z zamiłowaniem oddawał się sprawom społecznym. Miał przyjaciela, który wywierał decydujący wpływ na kierunek jego idei w tym kierunku, młodego deputowanego Izby posłów, nazwiskiem Réné des Barres.

Réné des Barres był doktorem filozofji i poświęcał się karjerze profesorskiej, porzucił jednak pewną drogę do katedry uniwersyteckiej, aby się oddać dziennikarstwu i bronić doktryn radykalnych. Starszy o trzy lata od Fryderyka Appla, z którym się wychował od dzieciństwa, świetny mowca, porywał ku swoim przekonaniom myśl przyjaciela. Ale esencjonalna różnica zaznaczała się w sposobie, w jaki obaj pojmowali postęp ludzkości: Des Barres był materjalistą, podczas gdy Appel z właściwą sobie podniosłością ducha, która wywyższała go ponad towarzysza, był zwolennikiem na wskroś idealnego poglądu na świat. Przyjaźń jednak, która łączyła obu tych młodzieńców, była silniejszą od tej stanowczej różnicy w opinjach. To, co dla umysłów mniej wybitnych byłoby powodem nieuniknionych nieporozumień, wytworzyło u nich podstawę do wzajemnego szacunku swoich idei. Z głębokiem zadowoleniem obaj, kiedy ze sobą rozmawiali, mieli pewność czystości swoich sumień. Wiedzieli, że każdy z nich w swoim kierunku myśli idzie przodem przed innymi i nie mieli zamiaru przekonywać się wzajemnie, coraz więcej przywiązując się do siebie i kochając się coraz silniej.

Des Barres był już sławnym przez swoje świetne polemiki i płomienne mowy, podczas gdy Appel pracował jeszcze w zaciszu swego poddasza. Bez żadnego majątku, młody student chciał mieć przedewszystkiem środek egzystencyi zapewniony, ażeby oddać się bez zastrzeżeń projektom reform humanitarnych i medycznych.

W następstwie przypadkowej swojej interwencji w zajściu pomiędzy panią Dartigues a Klaudjuszem Brun, ilekroć Appel przechodził przez kurytarz i słyszał głos Fransiny rozmawiającej z Piotrusiem, wstępował na chwilę, aby powiedzieć dzień dobry młodej kobiecie. Badał przy tej sposobności zdrowie dziecka, pieścił się z niem i wypytywał delikatnie o potrzeby i troski Fransiny. Nigdy nie mówił o Klaudjuszu Brun. Zdawało się, że zapomniał o całym epizodzie, jak gdyby to zajście nigdy nie miało miejsca. Spotkał kilkakrotnie Dartiga, ale wówczas ograniczał się do kilku słów i nie przekraczał progu, tak jakby mąż Fransiny był mu antypatyczny. Ze swojej strony Dartigues żartował chętnie z powagi i rezerwy młodego sąsiada. Burzliwość i ekspansywność jego temperamentu nie była zdolna zrozumieć ponurego nastroju Appela. Nie można było znaleść dwóch mózgów mniej do siebie podobnych, niż mózgi tych dwóch ludzi, ani temperamentów bardziej sobie przeciwnych.

— Co ten człowiek może robić, tak zawsze zamknięty w swojem mieszkaniu? — pytał Dartigues. — Nie słyszy się ani jego kroków, ani jego głosu. Jestem pewny, że on nawet śmiać się nie umie. Klaudjusz utrzymuje, że on w całem swojem życiu nie zbliżył się jeszcze do żadnej kobiety, i że żyje jak mnich, chlebem, wodą czystą i wstrzemięźliwością zmysłów... To doprawdy nieszczęście być takim potworem, i to jeszcze w dwudziestym czwartym roku życia!

Fransina z czołem schylonem nad szyciem, nie odpowiadała ani słowem na sarkazmy Dartiga. Zdawało się, że postanowiła sobie nie zajmować się wcale młodym lekarzem. Musiała być dopiero przyparta do ściany, ażeby dać się skłonić do odpowiedzi. (C. d. n.)

bije, jak biała, wysoka fontanna, ażurowa wieża ratusza.

Tramwajem wróciliśmy tą samą ulicą do Pałacu Sztuk pięknych. Prosty, klasyczny W środku frontu cztery wielkie granitowe kolumny, zbratane kapitelami z gzemsem gmachu samego. Na ich wierzchołkach figury bronzowe. Występują do równości z kolumnami boki pałacowego frontu, a na ich surowem tle rysują się czarne grupy bronzowe. Koronacja geniuszu i Sztuka, swe szlaki wskazująca.

Wewnątrz wielka jest sala środkowa, otoczona galerją, łączącą sale na piętrze. W niej wiele nowszych rzeźb belgijskich o nastroju dramatycznym i rodzajowym. Są też utwory mitologiczne i symboliczne, ale mniej. W galerji obrazów przeważa szkoła naturalnie flamandzka z królem swym Rubensem, i takimi arystokratami ducha, jak Van Dyck. A powiał tu także południowy wiatr Italji, przesycony egzotyczną wonią i barwami słonecznemi, które też palą się na niektórych włoskich płótnach, w tej świątyni sztuki zawieszonych.

Elektryczny tramwaj szybko pędził przez szerokie, zielone bulwary. Dobrze, że na skręcie zwolnił biegu, bo właśnie mijaliśmy osobliwą Porte de Hal, z której ścieśnionych murów wychodzi półpełna okrągła baszta, nad górnymi flankami stożkiem wolnym zakończona. Warowne zaś jej, niezdobyte mury, bardzo wysokie, mocne, choć czasem pięknemi, ogromnemi gotyckiemi oknami przerwane, charakterystyczny przedstawiają widok.

Jesteśmy na miejscu zabaw. Ruch dziś świąteczny, więc jeszcze pewno większy, niż zwykle. Karuzel, huśtawek, teatrzyków, drobiazgowych muzeów, panoram, etc., etc. niepospolita moc. Co za wesoły musi być ten naród piwoszów! Jak w mieście półmiljonowem może się utrzymać taka masa tych bawideł, doprawdy dziwne. A wszystko wcale eleganckie, nowym pluszem wybite, świeżo polerowanym metalem błyszczące. Mieszanina pełnych, jaskrawych barw i błysków, chaos mnogich dźwięków, muzyk, dzwonków, nieopisany. Szliśmy dalej wzdłuż kilometrowego szeregu takich karuzel, aksamitnych bud, zawieszonych świecidełkami, lusterkami, błyskotkami. Czarno-żółto-czerwone flagi belgijskie rozwiewały się nad pstrą masą kolorów.

Ruch rozumie się, wielki i gwarny. Język masy holandzki. Żywioł ten narodowy znajduje swoje prawne udostojnienie tylko na monecie, która jest bita w tym języku. Zresztą francuzczyzna, płynąc z góry, obejmuje już pod swe władanie i średnie klasy.

Jechaliśmy tramwajem przez Quais nad brzegami kanału, pełnego wzdłuż brzegu sporych statków towarowych. Ciekawy widok lądu widok przedstawiają te kanały z lasem masztów, wydające się, jakby na widowisko tu przyniesione — kawałki morza.

Jak to oryginalnie pomyśleć: morze—wąziuchne, maleńkie! Dojechaliśmy do północnego dworca, poczem pieszo udaliśmy się do pobliskiego ogrodu botanicznego.

Śliczny jest ten ogród botaniczny. Malowniczy staw z wodnemi roślinami, otoczenie jego w charakterze starego parku; dalej geometryczne gazony i trawniki z basenem pośrodku. A nad tą wolną przestrzenią rozciąga się zasłaniający ogród, od północy długi dom roślin. Występuje w ogród pół rotundą z obiegającemi ją kolumnami jońskiemi. Od niej spływa na poziom ogrodu szeroka, wspaniała kaskada schodów. Na ich falach rzeźbione krokodyle, lwy, tygrysy, pantery. Z terasy nad tymi schodami ładny widok na ogród, odkreślony piękną kamienną barjerą od czystego bulwaru. Wieczór zapadł. Weszliśmy znowu w cień murów miejskich. Na ulicach ślady procesji: kwiaty, jak u nas w Ojczyźnie, rzucane przed Sanctissisum...

A wieczorem barwista iluminacja w święto Marji-Dziewicy. Przez ulice poprzewieszane festony z różnobarwnych lamp i lampjonów. Dalekie ulice płonęły taką tajemniczością tęczowych świateł, jak mało na ziemi się zdarza. Bo lampy te ogniste były jakby symbolem serc płonących i były, jakby odblaskiem owych niebieskich jasności, w które Bogarodzica dziś została wzięta.

PIJAKI.

HUMORESKA.

(Dokończenie.)

„Z Londynu wam napiszę, co mamy z nim robić. Ja mam nadzieję, że gdyby mu raz jeszcze dać termin do ustatkowania się, to byłoby dobrze. Może się poprawi i uzna swój błąd. Dajcie mu ostatnią zwłokę trzy miesiące. Albo pięć miesięcy. Gdybym zmienił kierunek podróży i jechał z Egiptu nie do Londynu, lecz na Ceylon, to otrzymacie mój list z Jerozolimy“.

Przez te pięć miesięcy pił Wojciech bezkarnie. Dyrektor Müller odczytał mu list hrabiego, a Sroka zrozumiał z niego głównie to, że przez pięć miesięcy ze służby oddalić go nie wolno. Co sobotę prawie był w dobrym humorze, ile razy robotnikom zasług ęwypłacano, Sroka śpiewał po wsi, zataczając się z jednej strony gościńca na drugą. Tak był wątły już, stary i słaby, że jak we wsi mówiono, para z wódki mu wystarczała, aby sobie małpę kupić. Dwa kieliszki rumu, trzy...

Raz zrobił w tartaku po pijanemu okropną awanturę. Odgrażał się, że wybije kontrolora Mayera, że Müller większy pijak od niego, a nikt go ze służby wypędzać nie ma prawa. Lżył dyrektora ostatniemi słowy, skutkiem czego urzędnicy zmuszeni byli posłać hrabiemu wniosek, aby bezzwłocznie Srokę oddalił.

Zapóźno dowiedział się o tem Sroka, zapóźno przyszedł, wytrzeźwiwszy się, urzędników przepraszać.

Gdy Wojciech rankiem wszedł do biura zastał dyrektora i kontrolora w najgorszych humorach. Obaj byli niewyspani, bo Mayer wyprawił chrzciny, które całą noc trwały. Morze trunku popłynęło, takiej pijatyki, jak świat światem, nie było. Były po temu powody. Dobrze już było po północy, już dzionek świtał na niebie, kiedy mocno pijany Mayer nazwał Müllera i Fischera szwabami. Zrobiło się okropne piekło, a obrażeni mężowie powdziewali paltoty, aby demonstracyjnie opuścić dom, w którym gościom ubliżają. Próżno tłomaczyli się Mayer i Mayerowa, że on wyrazu szwab nie mówił na serjo, że to był żart, bo przecie nie godzi się uczciwych ludzi tak obelżywem słowem obrzucać — goście chcieli iść. Dopiero gdy gospodarz dał im na piśmie, że cofa obelgę, wróciły natychmiast humory i zaczęto na przeprosiny pić na umor. Ostatni toast: „kochajmy się“ wychylono o dziewiątej, kiedy gwizdawka maszyny tartakowej urzędników do biura wołała.

W biurze czekał ich Sroka.

— Czego chcecie od nas — zapytał chwiejąc się na nogach dyrektor.

— Przebaczenia panie.

— Już zapóźno. List do Archangielska już poszedł.

— Słuchajno ty Müller (ubiegłej nocy Müller i Mayer postanowili mówić sobie przez ty) tyś się urznął. Co ty pleciesz o Archangielsku.

— Przecie hrabia, pijaku jakiś, jest teraz w Archangielsku.

— Tydzień temu, moja bibuło, wyjechał stamtąd do Wenecji.

— Przebaczcie mi panowie, już nigdy się nie upiję. Przepraszam za głupie me słowa, darujcie mi i nie mścijcie się na mnie.

— Dla was mój Wojciechu niema już przebaczenia. Gorzałkę można pić, gorzałka jest rzecz bardzo dobra...

Stul-że gębę, szepnął do ucha Müllerowi Mayer:

— Ty jesteś całkiem pijany. Siadaj, rób teraz zamknięcie rachunków, ja do Sroki przemówię.

— Mów, mów, mnie trochę mgli...

— Idziesz Wojciechu od służby dlatego, bo jesteś pijak. My w służbie potrzebujemy mospanie ludzi trzeźwych...

— Kiedy, z przeproszeniem łaski pana, mnie się zdaje i panowie teraz nie jesteście na czczo...

* * *

List zarządu tartaku doszedł do Wenecji we fatalnej dla Sroki chwili. Pan hrabia Wierzbopolski przyszedł do domu o wschodzie słońca. Chwiał się na nogach i trzymał się mebli. Na jego koszuli jaśniała barwna tęcza kolorów, wśród których żywością barwy najjaskrawiej odrzynały się szmaragdowe plamy z pipermentu i rubinowe z portweinu.

— Janie!

— Jestem, panie hrabio.

— Jesteś nosorożcu, to masz rozum. Co nowego?

— Przyszedł list.

— No to czytaj wielbłądzie.

— Dyrektor pisze, że Sroka pije ciągle i robi awantury.

— Ta szelma jest wiecznie pijana.

— Dyrektor prosi, żeby go zaraz oddalić i czeka na odpowiedź.

— Daj mi pióro słoniu.

— Jest, jaśnie panie.

— Wyrzucę pijaka. Janie! Czemu to pióro nie chce pisać?

— Bo pan hrabia trzyma go na dół stylikiem. Trzeba wziąść do góry nogami.

— Masz rację hipopotamie.

— Do usług pana hrabiego.

— Uparty pijak. Janie! Czemu to pióro nie chce pisać!

— Bo pan hrabia umaczał go w piasku a nie w atramencie.

— Masz rację orangutanie. Janie, gdzie jest papier, małpo?

— Leży przecie przed panem.

— Masz rację ośle jakiś.

— Do usług pana hrabiego.

Hrabia zaczął pisać: „Srokę, pijaka oddalić. Pióro macza w piasku i chce, żeby stylikiem pisało...“

— Drugą część zdania niech pan hrabia przekreśli.

— Dlaczego, rudowyjcze?

— Bo to nie Sroka macza pióro w piasku...

— Masz rację, niedźwiedziu.

— Całą menażerją pan hrabia dziś wyliczył.

— Milcz hjeno, a list ten oddaj na pocztę.

Hrabia zesunął się z krzesła i upadł na podłogę

— Pana hrabiego zaprowadzę do łóżka.

— Idź do djabła, tu mi będzie chłodniej...

* * *

Srokę oddalono od służby, dając mu na wyraźny rozkaz hrabiego kilka złotych miesięcznej emerytury. Nie należała mu się zupełnie, ale Wierzbopolski nie chciał długoletniego pracownika puścić zupełnie bez chleba.

Pije Wojtek Sroka, siedzi nad brzegiem rzeki, rozmawia z pstrągami, chodzi na ugor i patrzy na macierzanki, bławatki dziewanny i maki.

— Wiatr ma głos ludzi. — Do pijaka mówi...

Ludwik Stasiak.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Tekli panny i męczenniczki; we wtorek Gerarda biskupa i męczennika; we środę Kleofasa i Herkulana męczennika.

We środę w kościele OO. Reformatów rozpoczyna się nowenna 9-dniowa na cześć św. Franciszka o godz. w pół do 6 rano.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 31 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 54, długość dnia godzin 12 minut 3.

Kalendarz rybacki Od 15 września wolno łowić: boleniа, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę i łososia, oraz raka samca i samicę,

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn); na głuszce, cietrzewie, gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Każdy z czytelników, który złoży prenumeratę na „Nasz Głos“ za czas od 1. października, otrzymywać będzie nasz dziennik bezpłatnie już od dnia dzisiejszego.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zł., do końca roku 3 zł. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 zł. 20 ct., do końca roku 3 zł. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby od dzisiaj, z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Komedje transformacyjne“ Artura Zawadzkiego (początek o godz. w pół do 8).

Wtorek: „Mężowie Leontyny“ (Les Maris de Leontine) komedja w 3 aktach Alf. Capus, przekład M. Sachorowskiego.

Środa: „Gioconda“ sztuka w 4 aktach Gabr. d'Anunzio (popularne).

Czwartek: „Komedjanci“ (Les Cabotins) kom. w 4 aktach Ed. Paillerona.

Piątek: „Wesele“ dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

Z dnia na dzień.

Panu Feliksowi Jasieńskiemu powinni nasi miłośnicy sztuki złożyć szczere podziękowanie.

W pałacu sztuk pięknych zostawił on dla Krakowian, jeżeli nie biesiadę, to przynajmniej lunch artystyczny. Maks Klinger, Rembrandt, Dürer, Rivière, Legrand a na deser arcydzieła japońskich drzeworytników,—*menu*, godne najwybredniejszego smakosza. Publiczność chodzi, patrzy i podziwia.

Wszystko to, i jeszcze znacznie więcej, zebrał pan Jasieński, jeżdżąc po świecie lat niemało. Zebrawszy, osiadł na stałe, jak się zdaje, w Warszawie i stamtąd przybył do naszego miasta, wioząc ze sobą nietylko twory i arcytwory mistrzów, lecz nadto chęć agitowania za sztuką swojską, wielką łatwość pisania artykułów wstępnych i parę czysto warszawskich konceptów.

Np. „Zna się jak ostryga na premjówce“).

Żałować należy, iż pan Jasieński zabrał na drogę tyle zbytecznego ciężaru.

Agitowanie za sztuką, propaganda pióra, choćby nawet sto razy lepiej „robiona“, bardziej logiczna i przekonywująca, może być na miejscu wszędzie, tylko nie w Krakowie. Nasza artystyczna publiczność została wychowaną w zasadach empiryzmu. Chce widzieć obraz, słyszeć dramat, czytać poezję. Bardzo szanuje cudze zdanie, ale ma własne, wyrobione i wyrabiane ciągle wpływem wysokiej kultury, jaką jej niesie bliskość Zachodu i wpływ wybitnych artystów, którzy w atmosferze Krakowa żyli, żyją, działali, lub działają i to — jak się zdaje — nie naprożno. Krytyki i recenzje czyta, ale nie tyle po to, by się z nich uczyć, ale raczej dla kontroli panów przysięgłych znawców.

Przedewszystkiem zaś jest Kraków ogniskiem sztuki i poezji narodowej. Tutaj powstawały i powstają dzieła Matejków, Tetmajerów i Wyspiańskich. Tutaj, nawet z uszczerbkiem funduszów gminy, przywraca się dawnym zabytkom dawną świetność, tutaj wreszcie rozwija się i działa artystyczna Alma Mater, rozsadnik nie tylko artystów, ale i polskiej prawdziwie artystycznej kultury.

Zachodziłaby przeto kwestja, czy agitowanie za „sztuką narodową“ nie jest w Krakowie rzucaniem ziarna na łan dawno już pokryty zbożem? Jeżeli zaś już mamy słuchać raz jeszcze tego, o czem nam dawno wiadomo, to niechże przynajmniej ta prelekcja przyniesie nam coś więcej prócz osłuchanych aksjomatów, lub co gorsza, niesłusznych zarzutów. Niech nam nie powtarzają oryginalnych, głębokich zdań w rodzaju „odrębność tylko zapewnia nieśmiertelność zarówno artyście jak i narodowi“ lub „artysty nie należy krępować“; nasza publiczność wyszła z powijaków, bez żadnej ceremonji przechodzi do porządku dziennego nad wszystkiem, co oklepane, albo bez treści. Niech także niemówią, iż są u nas pieniądze na wszystko, tylko nie ma ich, gdy chodzi o sztukę, — zwłaszcza, gdy jest wprost przeciwnie. Nie mamy szkół ludowych, ale mamy pałac sztuki; — nie mamy wielkich fabryk, ale mamy muzeum narodowe; nie mamy dość gimnazjów, ale mamy akademję sztuk pięknych. Nie mamy wreszcie bruków w mieście, ale mamy wspaniale odrestaurowane lub odnawiające się zabytki przeszłości.

Ostrożnie tedy z zarzutami, bo zbyt pochopne stawianie zdradza śmieszną ignorancję stosunków krajowych.

Przedewszystkiem zaś, ostrożnie z doktrynami wszelkiego rodzaju, bo tęczowa ich bańka pryska zbyt szybko przy lada dotknięciu. Każdy Polak ceni sztukę — popiera ją według sił, a przedewszystkiem czci głęboko. Niech wszakże nikt nam nie prawi, iż w sztuce może być nasze „zwycięstwo“, „nowy Grunwald“ odniesiony nad całym światem! Ogół nasz ma, musi mieć wyższe ideały nad „polską lampę“ lub „polską klamkę“ i ludzi godniejszych czci narodowej nad tych, co nam te klamki dają lub mają dawać.

Smutny przykład starożytnej Grecji niech nas pouczy, iż nawet najwyższa kultura artystyczna nie uchroni od upadku i nie daje sił do prawdziwego odrodzenia. Grecy, swoimi klamkami, amforami bawili swoich ciemiężców, Rzymian, społeczeństwo w czasie swej największej potęgi „gruboskórne“ i nie wrażliwe na „harmonijne zestawienie plam barwnych, któreby je zajmowało jako takie“. Być może, iż nam się uda połączyć kulturę grecką z rzymskim hasłem i siłą. Gdyby jednak to miało być niemożliwem, bądźmy raczej Rzymianami, bez greckich amfor, lamp i klamek, ale z rzymską świadomością najwyższych celów społeczeństwa, jego potrzeb i wymagań.

Więc „wszyscy społem naprzód“ ale chyba do większych celów jak „polskie lampy i polskie klamki, zwłaszcza dopokąd mamy zamykać i oświetlać nimi nie nasze własne, lecz cudze drzwi i cudze izby!

Pertinax.

* **„Głos Narodu“** dołączył w sobotę dodatek ilustrowany, który prenumeruje się osobno pt. „Ilustracja polska“. Redaktorem tego dodatku, jest p. Ludwik Szczepański, redaktor smutnej pamięci „Życia“. Wydawany jest ten dodatek kosztem spółki, w której znajdują się żydzi Kleinberg i Bondy. Co jest jednak najcharakterystyczniejsze — to okoliczność, że dodatek „Głosu Narodu“ drukowany jest w drukarni żyda Naftalego Telza, kryjącego się wstydliwie pod firmą „Drukarnia Narodowa“. W drukarni tej drukuje się także socjalistyczny „Naprzód“.

* **Ostatniem echem** zjazdu przemysłowego była sobotnia wycieczka uczestników do Okocimia. Pociąg nadzwyczajny, prowadzony przez nadinżyniera kolei państwowej, p. Görtza, powiózł około 300 uczestników płci obojga ze stacji krakowskiej prosto do Okocimia, gdzie p. Götz-Okocimski powitał gości na czele urzędników browaru, oddziału straży pożarnej, która stanowiła „kompanję honorową“, i na czele bocheńskiej kapeli salinarnej, która pod kierunkiem kapelmistrza, p. Sangera, przywitała gości „Pieśnią legionów“. Wszystkie budynki wielkiego zakładu przemysłowego przystrojone były flagami o barwach krajowych, narodowych i państwowych, a z prawej strony stała piękna brama tryumfalna ze złotym napisem: „Witajcie“.

Była to godzina wpół do 4 po południu, więc cały browar był w pełnym ruchu; że zaś nie było wiele czasu do stracenia, przeto uczestnicy podzielili się na sekcje i, według strategicznego, naprzód ułożonego planu, zaczęli zwiedzać zakład pod wodzą pp. Götza, dyrektora p. Rossknechta, p. Narzymskiego i całego sztabu urzędników. Sekcje poszły różnemi drogami po labiryntach olbrzymiego zakładu, największego w całym kraju.

Zwiedzono zatem: piwnice fermentacyjne: zawierające około 300 olbrzymich kadzi, pompę do rozprowadzania piwa w antałki, beczki z piwem leżakiem w liczbie 1020, zawierające przeszło 70.000 hektolitrów gotowego napoju. Dalej oglądnięto składy jęczmienia i słodu, maszyny do czyszczenia i rozdzielania ziarnek, maszyny do czyszczenia słodu, suszarnie słodu, hale, w których się odbywa 9-dniowe kiełkowanie ziarna według systemu Galauta, olbrzymi wentylator, wprowadzający powietrze dla unormowania temperatury. Dalej oglądano tężnię do tworzenia amoniaku, halę maszyn, maszyny do chłodzenia powietrza systemu Lindego, kotłownię, prasę hydrauliczną do nabijania obręczy na antałki, zakład bednarski, mycie antałków, palniska i warzelnie do nich, olbrzymie kadzie i kotły z zacierem i brzeczką, chłodniarki a wreszcie słodownie starego systemu. Zwiedzenie trwało okrągłe dwie godziny, a zdaje się, że jeszcze wszystkiego nie widziano, choć spuszczano się o dwa piętra na dół i o trzy piętra szło się w górę. W każdym razie to, co się widziało, mogło zaimponować nawet fachowcom.

U wyjścia wszystkie sekcje spotkały się znowu razem. Był to manewr strategiczny z góry ułożony, który w zupełności się powiódł, co na pochwałę głównego wodza i jego sztabu dodać należy.

Z browaru poprowadzono gości pod lasek do nowo wybudowanej olbrzymiej hali w stylu zakopańskim, wybudowanej własnemi siłami według projektu jednego z urzędników, techników browaru. Przybyłych oczekiwały olbrzymie stoły zastawione podwieczorkiem i naturalnie wybornem piwem. Zfatygowani goście nie dali się prosić a uprzejmy gospodarz ująwszy szklanicę piwa w krótkich, a serdecznych wyrazach wypił za zdrowie gości i za pomyślność Zjazdu. Dalej szły krótkie toasty na cześć gospodarza i przemysłu krajowego wzniesione przez posła Kolischera. R. Weryha-Darowski pił na cześć Delegatów Zjazdu, dr. Pawlik pił zdrowie pań, co p. Kossuth poprawił na cześć niewiast polskich — pani dr. Golińska napominała, aby nie ograniczać się tylko na pieśni polskiej, ale wystrzegać się kupowania tego, co obce i zakończyła toastem na cześć przemysłu polskiego; p. Długoszewski pił na zdrowie nieprzyjaciółek naszych wrogów, które nie pozwalają, aby niemcy zabierali nam nasze niewiasty. Mowca skończył okrzykiem: „Nasze żony, matki i kochanki niech żyją“. Inż. Chrząszczewski wniósł zdrowie sędziwego dyrektora Rosknechta jako 30 letniego urzędnika-jubilata browaru: p. Kaczmarski w nader serdecznych wyrazach wniósł zdrowie gospodyni domu, p. inż. Chodkiewicz mówiąc przeciw obcym piwom zakończył wyrazami; Niech ginie obce piwo, a niech nam życia dodaje zacny: „Okocim“, p. Rosset pił na zdrowie wiekiego przemysłowca i dzielnego obywatela kraju p. Götza.

W końcu dyrektor Dąbrowski wniósł zdrowie „polskiego robotnika“. Podczas podwieczorku kapela salinarna odegrała utwory narodowe i melodje prastare. Na hasło p. Dąbrowskiego uczestnicy przeprowadzeni przy odgłosie kapeli, udali się na oczekujący pociąg. Na peronie ustawili się wszyscy robotnicy i mieszkańcy Okocima, którzy szczerymi okrzykami żegnali odjeżdżających gości, ci zaś odwzajemniali się okrzykiem i pieśniami. Wreszcie, na hasło nadinżyniera p. Götza o godz. wpół do 7 wieczorem pociąg wyruszył. Kiedy pociąg minął już Słotwinę, z lewej strony zajaśniała łuna i ujrzano olbrzymi słup ognia. Na okrzyk gore! wszyscy rzucili się ku oknu. Nie był to jednak pożar, lecz ogień sobótki, którym uprzejmy gospodarz staropolskim obyczajem gości swoich żegnał na granicy swojego dominjum.

Zwiedzając ten najpiękniejszy zakład przemysłowy na całą Galicję, w którym stale pracuje 500 robotników oprócz setek najemników, pod kierunkiem samego właściciela i 11 urzędników — wspomnieć należy, że w zakładzie tym spotkaliśmy się z wzorową ochroną robotnika od wypadku. Każdy dół, każde schody, każda maszyna ma odpowiednie ogrodzenie — tarasę, barjerę żelazną lub siatkę — tak, że przy należytem oświetleniu elektrycznem, robotnik jest tu zupełnie zabezpieczony od wypadku.

Wprowadzenie takiego systemu ochrony w naszych fabrykach w znacznej części zawdzięczać należy krajowemu inspektorowi przemysłowemu panu Kremerowi, a wykonawcą siatek ochronnych jest fabryka p. I. Goreckiego w Krakowie.

* **Śmietnik a cywilizacja krakowska.** Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo“! wobec tego, że w Grzegórzkach panuje nagminnie tyfus, którego „wybuchanie jest spowodowane w znacznej części miazmatami, jakie się dobywają z niezasypanego koryta Wisły“ (Nasz Głos. z dnia 21. Września, str. 4, wiersz 10) warto Świetnemu magistratowi stołecznego miasta Krakowa przypomnieć, że jakby na urągowisko i ku wiecznej hańbie sanitarnej komisji, tuż przy ul. Blichowej znajduje się od kilku lat śmietnisko, którego istnienie jest prostem zaprzeczeniem cywilizacji. Hygiena zdaje się być u naszych lekarzy miejskich z pośród grona wszech nauk lekarskich wykreśloną zupełnie, bo inaczej nie bylibyśmy, my biedni mieszkańcy ulicy Blichowej, narażani na oddychanie powietrzem wprost okropnem. W czasie wiatru, kiedy śmiecie zaczną hujać po powietrzu, niech nikt tamtędy przechodzić się nie waży, bo musiałby nabrać smutnego przeświadczenia, że w Honolulu lepiej pewnie znają i przestrzegają hygieny, niż w stołecznym Krakowie“.

* **Odnośnie** do naszego sprawozdania z wystawy przemysłowej zaznaczamy, iż „dusseldorfska“ fabryka musztardy niewłaściwie została ochrzczoną przydomkiem „młodziutkiej“. Fabrykę tę założono w r. 1883, liczy więc przeszło 18 lat.

* **Sezamie otwórz się!** Otrzymujemy następujące pismo: Mieszkańcy Placu Groble i ulicy Zygmuntowskiej skazani są na straszną niewygodę z powodu braku przejścia na ulicę Zwierzyniecką. Chcąc kupić kawałek chleba lub też cośkolwiek z innych potrzeb domowych zmuszeni udawać się do żyda Maurycego Schenkeina. On też korzysta z tej okazji i drze bez litości, sprzedając towary jaknajgorsze, za które każe sobie dobrze płacić. O chrzczeniu wódki i piwa też nie zapomina. Upraszamy przeto Świetny Magistrat by raczył jaknajprędzej otworzyć ulicę Zygmuntowską, byśmy nie wzbogacali żyda naszym ciężko zapracowanym groszem.

* **Kronika policyjna.** Wczoraj wieczorem na ulicy zatrzymano H. H. za jazdę na rowerze bez światła. Rower został interwenjowany w policji. Zanotowano też kilka kradzieży. Dawidowi Abte miała skraść Zofia J. 80 koron. Stanisławowi Bergwanowi skradziono zegarek. Jan J. i N. N. skradli Marji Zarobin około 30 koron. Nieznany sprawca skradł Dawidowi Buchnorowi kufer z towarem wartości 350 kor. Wreszcie z Wieliczki doniesiono do policji, że nieznany sprawca pokradł tam w koszarach straży skarbowej zegarki i ubrania.

* **Biblijne tradycje** przejęte zostały przez parobków z Czerwonego Prądnika. Świadczy o tem fakt, iż na stację ratunkową zgłosiła się cała rodzina Gabudów, zamieszkała w Czerwonym Prądniku, złożona z męża, żony i 10 letniej córeczki, a ukamienowana, w dosłownem znaczeniu przez zgraję pijanych parobków. Gabudowie posiniaczeni na całem ciele, przynieśli ze sobą „corpus delicti“: worek kamieni,

* **W bójce ulicznej** ranny został siekierą wyrobnik Franciszek Wypich. Po opatrzeniu przez stację ratunkową udał się Wypich do szpitala.

* **Umysłowo chory** Adam W. został przewieziony do szpitala obłąkanych, gdyż chodził po restauracjach i konsumował co się dało, nie płacąc, naturalnie, ani grosza. Zaprowadzony pod telegraf wymyślał dozorcom i urzędnikom, tak że odstawiono go do Ogrodu angielskiego, a stamtąd na prośbę żony, do szpitala, na oddział obłąkanych. Tam powitano Adama W. jako dobrego znajomego, albowiem dopiero przed trzema dniami został stamtąd wypuszczony.

* **Cztery razy strzelił do siebie** z rewolweru p. Leon Wieczorkowski, w swoim zakładzie tapicerskim przy ul. Szpitalnej. Było to w sobotę około 2. po południu. Natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe. które skonstatowało, iż wszystkie cztery kule weszły w czaszkę; dwie w samą skroń, dwie zaś w okolicę skroni. Desperat stracił, wskutek przecięcia nerwu ocznego, jedno oko. Dr. Trzebicki polecił odwieźć p. Wieczorkowskiego na swój oddział do szpitala. Mimo tak olbrzymich uszkodzeń desperat nie miał wczoraj nawet gorączki. Powodem rozpaczliwego kroku miały być kłopoty finansowe.

* **Jarmark** jesienny na konie. W ujeżdżalni pod Kapucynami, gdzie jest główne ognisko jarmarku, znajdowało się dziś o godzinie 7 rano wszystkiego razem 34 koni, przeznaczonych na sprzedaż Z tej liczby 2 kare ogiery powozowe należą do p. Winnickiego z Kręsol w Król. Polskiem; Ciemno kasztanowaty ogier-wierzchowiec „Labrador“ — Wierzchowiec bułany i 2 zaprzęgowe wałachy p. Górskiego z Gosprzydowy — Nadto są tam trzy klacze ciemnogniade, powozowe hr. Juljana Potockiego z Moszowy, 2 powozowe kasztany dra Kadena z Rabki, 9 koni powozowych z remizy pani Ochorowiczowej w Zakopanem, 3 wierzchowce ze stajni p. Targowskiego. — Wreszcie 11 koni żydowskich handlarzy. Jak na pierwszy dzień jarmarku to dość mało.

)(**Podżegające kazanie ruskie.** Z Buczacza donoszą: Dnia 25 sierpnia zjawił się w Buczaczu i stanął na ambonie w cerkwi oo. Bazylianów o. Ortyński (Bazylianin z brodą i wąsami, gdyż ma wyjechać na wschód). A jaka nim powodowała nienawiść do księży polskich i do Polaków, świadczy treść kazania. Wspomniany kaznodzieja rozpoczynając naukę o wierze, zeszedł następnie na różne obrządki i przeszedł wreszcie do tego, o co mu zdaje się najwięcej chodziło, t. j. o efekt i roznamiętnienie słuchaczy. O. Ortyński opowiedział, że gdy wyczytał w dziennikach, że polscy księża nazwali oo. Bazylianów szyzmatykami, bo u nich głosi kazanie ksiądz z brodą i wąsami, Moskal, szyzmatyk, rozpłakał się tak, jak nigdy bardziej nie płakał, ani przy śmierci ojca, ani matki, ani rodziny i dziś jeszcze na samo wspomnienie łzy się

cisną do oczu. Lud zgromadzony, widząc księdza ociekającego łzy na ambonie, rozrzewnił się i rozżalony na księży polskich i Polaków, płakał z nim razem. Potem kaznodzieja przystąpił zaraz do wyjaśnienia, kto to w dziennikach napisał. Jak mówił, po nitce dochodzi się do kłębka, tak i on doszedł, że napisali to ci, którzy mają władzę głosić słowo Boże i żal swój na nich zwala. Ja — mówił dalej — uczyłem się jak i oni wiary i posłuszeństwa biskupom i Ojcu św., a że mam brodę i wąsy, to jeszcze z tego nie wynika, abym był Moskalem, bo i Chrystus Pan ma także wąsy i brodę (tu wskazał na krzyż), a chyba On nie jest szyzmatykiem... W tymto guście kontynuował dalej kazanie, a na zakończenie polecił modlić się za księży polskich, aby im Bóg dał opamiętanie. Skutek kazania był taki, że ludzie wychodząc z cerkwi, zbierali się gromadkami i mówili: „Szczo toti Polaky wyrablajut!“

Ponieważ nigdy księża polscy ani o szyzmie ani o Bazylianach z brodą w dziennikach nie pisali, ani nie wiedzą, aby się ktokolwiek o oo. Bazylianach w ten sposób w dziennikach wyraził i ponieważ to oszczerstwo rzuciło na nas wielką niesławę, wywołało nadto wśród ludu i mieszczan i inteligencji ruskiej wielkie zgorszenie, a przeciwko nam wielkie rozgoryczenie, dlatego duchowieństwo obrz. łać. w Buczaczu apeluje do honoru i sumienia o. Ortyńskiego, aby rzucone z ambony oszczerstwo z tejże ambony odwołał.

)(**Kurczenie ziemi ojczystej.** Donoszą z Poznania iż w Rogoźnie sprzedał p. Władysław Skierski swoją posiadłość wraz z żywym i martwym inwentarzem za 9000 mrk. niemcowi, chociaż miał kupców polaków.

)(**Wielkim wstydem** okrył się włościanie poznańscy w Wielowsi pod Pakością. Mimo, że cała gmina składa się z samych gospodarzy polaków, wybrany został sołtysem niemiec, dziedzic Wielowsi p. Beatge. Jak donoszą „Dzien. Kuj.“. dotychczasowy sołtys p. Kopczyński, który urząd swój dobrze pełnił przez lat 12, otrzymał 15 głosów a przeciwnik jego p. B. 16 głosów. Szczegóły, jakie korespondent podaje, smutnie świadczą o gospodarzach kujawskich i o zaniku wśród nich poczucia polskiego.

§ **O Czołgoszu** otrzymują pisma wielkopolskie coraz to nowe szczegóły. Ostatnie donoszą z Ameryki, iż Leon F. Czołgosz urodził się przed dwudziestu pięciu laty w Detroit z ojca Pawła, który pochodził z Inowrocławia i nieżyjącej już matki rodem z pod Żnina. Ma dziewięciu braci, z których czterech mieszka w Cleveland a macocha na farmie przy przystanku kolei elektrycznej. Chociaż chorowity, z zawodu był kowalem i pracował we fabryce drutu w Cleveland. W godzinach wolnych od pracy wczytywał się w druki anarchistyczne i należał do tajnego związku anarchistów „Siła“. Włada on językiem polskim poprawnie, uczęszczał bowiem do publicznej szkoły polskiej w Alpena (mieście o 11,000 mieszkańców w stanie Michigan). W ogóle jednak jest człowiekiem bez żadnego wykształcenia. W ostatnich latach mieszkał w Cleveland przy Fleetstreet pod nr. 306. Z polakami utrzymywał poniekąd stosunki. Teorje swe poznawał z gazet „Robotnik“ z Chicago, z „Ameryki“ wychodzącej w Toledo, londyńskiego „Przedświtu“ i innych organów. Od kościoła stronił od czasu niesnasków i zaburzeń z ks. (?) Kolaszewskim. Zresztą wpływy anarchistów żydowskiego i niemieckiego pochodzenia oderwały go całkiem od wiary. Mianowicie zawładnęła jego umysłem Emma Goldman, a mowy jej oddziaływały na prostaczy jego umysł zgubnie, jak narkotyk. Dzielił z nią wszystkie fanatyczne teorje „wojennych“ anarchistów, był niemniej zwolennikiem wolnej miłości. Mimo wszystkiego chełpił się, że jest polakiem.

Z fizyognomii Czołgosz robi wrażenie dość inteligentnego i energicznego człowieka. Zdaje się, że jest brunetem z czołem wypukłem, o myślącym zarysie. Oczy duże, wyraziste, głęboko osadzone. Nos wydatny, lecz delikatnie narysowany, z rozdętemi nozdrzami. Usta grube, zmysłowe. Od nosa ku kątom ust ma głębokie brózdy, które fizyognomiści poczytują za objaw przejść duchowych. Uszy i kontury twarzy znamionują pochodzenie z ludu. W ogóle jest to twarz ładna, wyrazista, uderzająca.

§ **Podarek Loubeta** dla carowej. wspaniały serwis, został wykonany w słynnych fabrykach porcelany w Sèvres. Jest to ozdobny garnitur stołowy, składający się z 15 sztuk wykonanych wedle modeli, dostarczonych przez znanego artystę Leonarda. Garnitur ten znajdował się już na wystawie roku 1900 i był jednym z największych sukcesów fabryki sewrskiej. Rozpada on się na 5 grup, obejmujących razem 15 osób, każda w wysokości 50 centymetrów. Na obu końcach stołu widać kobietę w długich fałdzistych szatach, trzymającą w podniesionych nad głową rękach dwie pochodnie. Środkowa grupa składa się z siedmiu figur. W pośrodku na piedestału wznosi się fleciarka, grająca na dwóch od ust rozchodzących się fletach; dokoła grupuje się sześć danserek w harmonijnych pozach. Dwie grupy, z których każda obejmuje po trzy tanecznice, powiewające nad pięknie ufryzowaną głową lotnemi szarfami, łączą środkową grupę z narożnymi kandelabrami. Z tych 15 postaci kobiecych, które bezsprzecznie co do strojów i ruchów należą do tego samego rytmu artystycznego, każda jest mimoto od innych odmienna, każda ma swą odrębną indywidualność i o tyle dzieło Leonarda, z pomysłu klasyczne, jest w wykonaniu par exellence nowoczesne.

§ **Teatry warszawskie** znajdują się, jak wiadomo w stanie ostatecznego rozstroju i przynoszą potężny deficyt. Rząd chcąc zaprowadzić sanację, zawezwał wybitniejszych znawców krytyki warszawskiej do naradzenia się w tej sprawie. Na posiedzeniu komitetu przewodniczył naturalnie wojskowy, jenerał Puzyrewskij. Wobec tego naturalną jest rzeczą, iż na tapet przyszła sprawa baletu. Puzyrewskij wbrew naturalnym przewidywaniom, oświadczył się wszakże nie za zwiększeniem lub odnowieniem ciała baletowego, lecz uznał, że zmiejszenie wydatków na balet jest koniecznem. Nie zapewni to Puzyrewskiemu uznania ze strony kolegów-oficerów, którzy uważają balet za instytucję wyłącznie dla nich stworzoną. Uchwalono nadto zmienić obecny ustrój personalu. Dotychczas, każdy z teatrów posiada własny personal, który tylko w wyjątkowych wypadkach, za specjalnem wynagrodzeniem w przedstawieniach drugiej sceny uczestniczy. Dzieje się to tylko w chwilach nadzwyczajnej potrzeby i uważane jest raczej za akt uprzejmości ze strony zaproszonego w gościnę artysty, niż za obowiązek i zwyczaj. Komisja tedy przedstawiła projekt zniesienia obecnego rozgraniczenia personalu teatralnego, a projekt ten rozważany ze stanowiska artystycznego, budżetowego i administracyjnego po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich krytyków zyskał uznanie. Postanowiono tedy w drodze eksperymentu wprowadzić go w życie.

§ **Straszny eksperyment.** Rząd amerykański chciał zbadać, o ile prawdziwem jest przypuszczenie, że moskity rozno zą żółtą febrę. Wynajęto (!) w tym celu 8 osób, które dały się pokąsać przez moskity, zakażone bakterjami żółtej febry. Dwie już umarło, trzy leży w agonii, a tylko trzy po ciężkiej chorobie zmierza ku wyzdrowieniu.

§ **Carowa na drabinie.** W niedzielę popołudniu udała się carowa do jednego z handlów obrazami w w Kiel. Sklep został natychmiast otoczony przez gapiów, których liczba wzrastała z każdą chwilą. Carowa, widząc to, zapytała kupca, czy niema jakiego drugiego wyjścia na ulicę. Odpowiedź brzmiała, iż jest, ale zagrodzone dość wysokim płotem. „Nic nie szkodzi, rzekła carowa, daj pan tylko drabinę, a już jakoś to będzie“.

I tak się stało. Drabinę przyniesiono, carowa wraz ze swoją towarzyszką, ks. Henrykową pruską, przeszły po niej na drugą stronę płotu i przez sąsiednie ogrody uszły oczom ciekawej publiczności.

HUMOR.

W ujeżdżalni pod Kapucynami.

Jeździec amator:

— Chciałbym wynająć konia...

— Dokąd szanowny pan zamierza zrobić wycieczkę?

— Do Krzeszowic.

— Z żalem jestem zmuszony odmówić; konie, chodzące do Krzeszowic, są wszystkie zajęte; mogę służyć końmi, które chcą chodzić w stronę Kopca Kościuszki.

Odpowiedzi od Redakcji. WP. Ed. Zelenka w Pradze: Poleciliśmy wysyłać stosownie do życzenia trzy egzemplarze. — WP. Eust. Rew. w Gródku: Życzenie uwzględnione. — WP. S. Mic. w Zakopanem: Zarządzono według życzenia. — WP. Waw. w Cieklni: Poleciliśmy wysyłać do oznaczonego terminu, bez osobnej za to należytości. — WP. R. K. w Radomyślu: Wysłano. — WP. Wal. Sz. i Szcz. Nal. w Nowym Sączu: Dziękujemy serdecznie za dobre słowo. — WP. Helena Jurcz. w Krakowie: Bóg zapłać za „Szczęść Boże!“ Dziękujemy także serdecznie, że WPani za naszem pośrednictwem chce wspomódz tak hojnym darem w książkach Czytelnię polską w Białej. — WP. Kolb. w Wadowicach: Do oznaczonego terminu będziemy posyłać dziennik bez osobnej za to należytości. — WP. Chocz. w Wadowicach: Z całego serca dziękujemy. — WP. St. D. w Chrzanowie: Jednemu z najstarszych, najwierniejszych, najserdeczniejszych przyjaciół — Bóg zapłać! — WP. Cel. Wybr. w Czortkowie: Wysyłkę zarządziliśmy. — WP. Józ. Sołt.: Numer z dnia 20 b. m. wysłany. — WP. Zenon Gatkowski w Podgórzu: Serdecznie dziękujemy za nader dla nas miły i pochlebny wiersz, który zachowaliśmy jako cenną pamiątkę. Z innych nadesłanych wierszy skorzystamy przy sposobności. — WP. G. w Czudcu: Bóg zapłać za serdeczne życzenia i za doskonałą odpowiedź, z której z wdzięcznością robimy użytek. — W. ks. Teofil T. w Choczni: Z głębi serca dzięki za „Szczęść Boże“. „Nasz Głos“ wysyłać będziemy do 1 października, bez osobnej za to należytości. — WP. B. Klim. w Gracu: Dziękujemy bardzo serdecznie — WP. J. Kop. w Kentach: Dziękujemy za życzenia rozkwitu. Będziemy wysyłać „Nasz Głos“ do oznaczonego terminu, bez osobnej za to należytości. — WP. W. Cz. i W. S. w Chrzanowie: Będziemy się starali zasłużyć na zaufanie. — Mojmirowi: Dziękujemy bardzo za pamięć i poparcie. Korespondencję jutro umieścimy. — Jeden z wielu w Krakowie: Zamieszczamy i prosimy o dalszą pomoc. — Pan B. S. w Krakowie: Dziękujemy za notatkę i polecamy się pamięci — WP. Stefan Podlasz. w Podkamieniu: Serdeczne polskie Bóg zapłać! od nas wszystkich trzech. — WP Z. Gutw. w Chabówce: Z głębi serca dzięki. — WP. T. Gl. w Kołomyi: Dziękujemy za dobre słowo.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski.

J. Siedlecki, Nowy Sącz — H Kondratowicz. Warszawa — Wł, Helcel, Królestwo polskie — Cz. Lux, Brzoza — B. Rudelewicz, Zakopane — P. Bossenbaum, Hamburg — J. Wierzbiniec, Cerekiew — M. Żurkowska, Warszawa — Stan. Żurkowski, Warszawa — H. Kondratowicz, Warszawa — S. Lilienthal, Lwów — A Jenczowna, Ukraina — J. Chodorowska, Ukraina — C. Wreede, Uillegom — W. Stetter, Altona — A. Bochdanowa, Zadworze — E. Tymińska Zadworze — H. Janowski, Kornik — F. Bockmann, Głutz — K. Lipp, Ołomuniec.

Grand hotel.

Wład. Hr. Korytowski, Płatycze — Hra Borkowska, Ponikwa — M. Mochnacka, Lwów — T. Ujejski, Barańczyce — A. Fulde, Radom — J. Rauszcz, Radom — E. Weiss, Wiedeń — Dr. K. Fabry, Kenty — A. Polinszky, Budapeszt — P. Czerkawska, Ponikwa — T. Łaszcz, Gorlice — R. Loog, Rostów — T. Trenkler, Łódź — Dr. P. Langhamer, Mentona — R. Alexandrowicz, Denbczynki.

Zmarli: Sabina z Siemianowskich Schöpfowa, po życiu pełnem cnót i poświęceń, zmarła w Krakowie 21 bm. przeżywszy lat 97. Pogrzeb dziś o 3 po południu z domu przy ulicy Garncarskiej, Nr. 5.



Ignacy Sewer Maciejowski.

Wczoraj o godzinie 10 rano zmarł nagle w swem mieszkaniu przy ul Batorego l. 6 znany powieściopisarz Ignacy Maciejowski, pracujący pod pseudonimem „Sewer“. Już o godzinie 6-tej rano zrobiło się ś. p. Maciejowskiemu niedobrze. Przywołano natychmiast do chorego dra Krokiewicza, jednakowoż wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Stan chorego pogarszał się z każdą chwilą i katastrofa nastąpiła prędzej, niż się można było tego spodziewać. Zmarły liczył 62 lat.

W roku 1875 ukazał się w warszawskiej „Niwie“ szereg artykułów, zatytułowanych „Szkice z Anglii“, które zwróciły na siebie powszechną uwagę tak piękną formą zewnętrzną, jak też niezwykłym zmysłem spostrzegawczym w obserwowaniu różnych objawów życia Wielkiej Brytanii. Autor podpisał się „Sewer“. Łamano sobie wówczas głowy, ktoby to mógł być, robiono najrozmaitsze przypuszczenia, zawsze oczywiście błędne, bo autor był jeszcze całkiem nieznany, wstępował dopiero na arenę publicystyczno-literacką. „Szkice z Anglii“ wyszły z pod pióra Ignacego Maciejowskiego. W rok potem talent Sewera przedstawił się z innej strony. Na konkursie dramatycznym w Warszawie, komedja jego „Pojedynek szlachetnych“, otrzymała nagrodę i doznała powodzenia na deskach teatralnych. Wtedy też dowiedziano się już całkiem na pewno, że autorem „Szkiców z Anglii“ był Maciejowski. W pewien czas potem napisał Sewer jeszcze dwie inne komedje p. t. „Zabiegi“ i „Marszałek powiatowy“.

Ale ani nie szkice z podróży do Anglii, ani nie komedje są walną zasługą ś. p. Sewera. Imię zdobyły mu powieści, których napisał cały szereg. Dadzą się w nich odróżnić dwa rodzaje: Jedne mają za podkład życie ludu wiejskiego, drugie znowu są osnute przeważnie na tle społecznych i finansowych stosunków naszego kraju.

Piotr Chmielowski w swoich szkicach literackich p. t.. „Nasi powieściopisarze“, temi słowy charakteryzuje ś. p. Sewera, jako pisarza powieści ludowych: „Sewer i Prus byli u nas pierwszymi powieściopisarzami, co odtworzyli duszę chłopa i stosunki jego zewnętrzne wśród nowych warunków, jakie wytworzyło uwłaszczenie. Obaj równie szczerze i z jednaką miłością na lud patrzyli, lubo bynajmniej nie zamierzali zakrywać wad jego i śmieszności. Obaj posługiwali się środkami realistycznymi, ale obaj rozjaśnili obrazy swoje promieniami poezji. U Prusa poezja ta płynęła przeważnie z głębokiego, serdecznego uczucia, u Sewera przeważnie z fantazji; chociaż, rozumie się, nie myślę przez to zaprzeczać i jednego i drugiego pierwiastka razem — u obudwu. Prus stworzył, oprócz drobnych arcydziełek, potężną kreację w „Placówce“; Sewer nie ześrodkował tak silnie talentu swego w żadnym utworze ze sfer ludowych, ale w poszczególnych rozsypał wiele rzeczywistych klejnotów obserwacji i poezji“.

Z powieści ludowych ś. p. Sewera wymieniamy: „Łusia Burłak“ (1878), „Załotnica“ (1891), „Franuś Walczak“ (1883), „Przybłędy“ (1881); nowele: „Dola“, „Dla świętej ziemi“, „Nad Rudawą“, „Kasia“, „Hanka“, „Zosia Żurawianka“, „Głodowa pożyczka“, „Maciek“, „Ścieżka przed chatą“.

W pośrodku, między powieściami ludowemi, a powieściami osnutemi na stosunkach finansowych Galicji, stoją powieści: „Zyzma“, poświęcona kwestji żydowskiej (ś. p. Sewer chłosta w niej surowo szachrajstwo żydowskie), tudzież „Za kulisami“, przedstawiająca życie wędrownych aktorów. Tu należy zaliczyć także nowele: „Konkurs“ i „Dzielna kobieta“.

Najbardziej jednak godne uwagi są powieści, traktujące nasze opłakane stosunki finansowe i ekonomiczne. Obok „Walki o byt“ i „Słowa a czyny“ stoi w tym rzędzie powieść „Nafta“. Autor maluje w niej z nadzwyczajną siłą jedną z kart podejmowania się u nas rozmaitych ryzykownych przedsiębiorstw w celu rzekomego podniesienia przemysłu w kraju, których fatalne skutki widzieliśmy w ostatnich czasach. Obecnie

„Słowo polskie“ drukuje niedokończoną jeszcze powieść ś. p. Sewera „Ponad siły“, poświęconą również spekulacyom finansowym, zmierzającym do poparcia przemysłu w Galicji, na tle których rozegrał się niedawno temu smutny dramat w lwowskiej „Kasie Oszczędności“.

Cześć pamięci zasłużonego pisarza i dobrego obywatela kraju. *K.*

Z TEATRU.

Komedjanci (Les Cabotins) komedja w 4 aktach Paillerona.

Najlepiej grała p. Ordonówna. Nie tylko dlatego, że miała najlepszą i najwdzięczniejszą rolę w tej sztuce, ale dlatego, że przy tej sposobności rozwinęła artystka bogaty zasób talentu do ról liryczno-dramatycznych, tak bardzo dziś trudnych, bo wiszących na krawędzi między wzniosłością tragizmu a komicznością melodramatu.

W sztukach tego rodzaju co ostatnia premjera, dawnych formą i treścią zbudowanych poprawnie i interesująco, ale też przenikniętych zewsząd obawą autora, aby też widz przypadkiem tego, co się dzieje nie wziął na serjo i naprawdę się nie wzruszył — w takich sztukach grać poważnie i szczerze, płakać i łamać ręce nie zawadziwszy ani na chwilę o melodramat, wzruszać i uwięzić uwagę słuchaczy — to zaprawdę sztuka nielada, rzecz prawdziwego talentu. Obok pny Ordon, pni Wysocka utrzymała w „stylu“ swoją szczudłową rolę demonicznej zazdrośnicy ze starego romansu, mimo, że rola ta nie dawała artystce pola do popisu. Pani Wolska była wzruszającą naiwną mamusią. Pani Kosmowska w każdej roli bardzo staranna i bardzo sumienna i tym razem nie zawiodła. Artystka ma talent, pracuje i postępuje też widocznie.

Uznanie należy się reżyserji za tę sztukę. Sceny zbiorowe zrobione były wybornie, a grane z werwą i życiem, budziły we widowni ochotę i zainteresowanie.

Role męskie nie wybitne, nie nastręczały też pola do popisu artystom, Źleby było, gdyby w naszym teatrze rzecz taka jak „Komedjanci“ nie szła tak poprawnie i gładko, jak idzie w istocie.

Przekonaliśmy się też, że zespół mamy w naszym teatrze doskonały, że w nowo przybyłych artystach zyskaliśmy wiele prawdziwych „sił“ i talentów — dlatego też, zdaje nam się, wszelkie obawy, „że się teatr krakowski obniża“, lub cofa w swoim rozwoju były płonne, bo przedwczesne.

Cóż powiedzieć o samej sztuce. Stara jak świat bajka — dlatego zajmująca, że przez sztuczną nieraz i nienaturalną formę tchnie prawda życia. Dwie kobiety, jedna można a występna, druga samotna, bez nazwiska, a cnotliwa — walka między niemi, czyste zwycięstwo występku, zakończone wielkim pogromem i tryumfem cnoty, wypowiedzianym jak zwykle w komedji małżeństwem zakochanych — oto jedna strona medalu. Druga: ludzie, pseudo-artyści, beztalentowi bazgracze, którzy dziwacznością swoich malowideł zyskują rozgłos i wzięcie, literaci i dziennikarze, którzy sztuczną reklamą śrubują miernoty do rzędu arcydzieł, politycy, co samem gadaniem i frazesami zdobywają mandaty i godności w państwie itd.

Wszyscy oni wystygli i odarci z ideałów augury, co drwią z łatwowierności tłumu i na jego bezkrytyce budują swoje egzystencje. Wśród nich są szlachetni i wierzący; ale ci błąkają się sami, nikt się z nimi nie liczy, każdy drwi lub nie zwraca uwagi na marzycieli.

A przecież są chwile, że oni, szczerzy i prawdziwie czujący zwyciężają; oni też ponad mętne fale kabotynizmu życia niosą wytrwale ideał prawdy i nie dają mu zginąć. „Komedjanci“ Pailerona były zawsze sztuką „na czasie“; w pobieżnej i nie głębokiej obserwacji autora jest przecież prawda, a prawda musi przemawiać do serc i rozumów, bez względu na to, że forma, w jakiej ją wypowiedziano, będzie szorstka, pretensjonalna lub przestarzała.

Nastrój w widowni był pogodny; mimo licznych dramatycznych scen, widzowie słuchali spokojnie do końca, upewnieni, że wszystko pogodnie się ułoży, skoro sam autor dzieło swoje nazwał „komedją“. Tak się też stało.

W. L.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Konstantynopol. Minister spraw wewnętrznych Achmet Tewfik basza zwrócił się do francuskiego *chargé d'affaires* Bapsta, z propozycją co do zaspokojenia żądań Loranda. Bapst przesłał propozycję swojemu rządowi do rozpatrzenia.

Elizawetypol: Zabity został tutaj głośny rozbójnik Dżang Akber Ogły, na którym ciężyły liczne kondemnaty za cały szereg okrutnych morderstw i grabieży.

Akber Ogły był kilkakrotnie w ciężkich robotach i zawsze zdołał wydostać się na wolność.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 22 WRZEŚNIA 1901.

Wiec niemieckich ludowców.

Wiedeń: Wczoraj pod przewodnictwem dep. Praadego odbył się wiec mężów zaufania niemieckiej partji ludowej w Czechach. Według „Deutsche Nat.-Correspondenz“ partja ta postawi 16 swoich kandydatów podczas wyborów do Sejmu czeskiego.

Wiec przyjął jednogłośnie odezwę wyborczą niemieckiej partji ludowej, która zawiera w sobie program stronnictwa. Podnosi ona między innemi konieczność wspólności cłowej z Niemcami i zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego. Stronnictwo ludowe propaguje walkę przeciw klerykalizmowi i domaga się podziału administracyjnego Czech. Język czeski winien być — zdaniem powyższej odezwy — wykluczony, jako język wewnętrzny, nawet w czeskich okręgach.

CAR WE FRANCJI.

Paryż: Loubet ofiarował carowej wspaniały gobelin.

Paryż: Car Mikołaj II ofiarował w darze dla m. Paryża 100.000 fr., dla Dunkierki 15.000 fr. dla Compiègne 15.000 fr., dla Reims 15.000 fr., a na rzecz ofiar eksplozyi w Ripault koło Tours 5.000 fr.

Kilonia: Para carska wraz z dziećmi wyjechała stąd wczoraj o godzinie wpół do dziesiątej wieczorem.

Budapeszt: Dzienniki dzisiejsze zamieściły sensacyjną wiadomość, że na arcyksięcia Fryderyka, polującego pod Mochaczem, wykonano zamach. Prawdą jest, że trzech kłusowników strzelało do znienawidzonego przez nich nadleśnego, który towarzyszył na łowach arcyksięciu.

Wiedeń: Wielki książę Andrzej Włodzimirowicz przybył tu wczoraj, zachowując przytem jak najściślejsze incognito.

Wiedeń: Minister spraw zagranicznych, hrabia Gołuchowski, wyjechał wczoraj po południu do Węgier.

Lubeka: Dziś zaczął tutaj obradować wiec socjalistyczny. Imieniem naczelnego zarządu zagaił wiec deputowany Bebel.

Moskwa: Koło stacji Szyłowo na kolei żelaznej Moskwa-Kazań zderzył się pociąg wojskowy z ciężarowym. Sześć wagonów zostało zdruzgotanych. Czterech żołnierzy odniosło rany.

Petersburg: Pisząc o toastach wygłoszonych w Dunkierce, „Nowoje Wremja“ zwraca uwagę na jednolitość polityki. „Jeżeli taka jednolitość— pisze „Nowoje Wremja“ — u przedstawicieli Rosji i Francji, jaką można było zauważyć w czasie „konferencji w Pekinie, istnieć będzie wszędzie, to mocarstwa te bardzo szybko osiągną cały szereg nowych powodzeń. Jednolitość taka jest możliwa i bardzo pożądana także i w dziedzinie ekonomicznej“.

Berlin. Sprawozdanie komisji rewizyjnej pomorskiego banku hipotecznego, wykazuje stratę około 16 miljonów w dziale pokryć hipotecznych, tudzież doroczny niedobór w procentach listów zastawnych przeszło miljon. Sprawozdanie uważa cały kapitał akcyjny za stracony. Wielkie straty wynikają zwłaszcza ze stosunku z „Immobilien-Verkehsbank“.

Archangielsk: Ekspedycya malarza Borysowa powróciła tutaj z Nowoja Zemla po przeprowadzeniu swoich artystycznych zadań. Ekspedycya, przedsięwzięta na sankach, trwała 106 dni. Malarz Borys zdjął ogromną ilość szkiców, mających wielkie znaczenie dla nauki, zwłaszcza pod względem zoologicznym i metereologicznym.

Jemappe-lez-Liège: W sobotę wieczorem Rada robotnicza odbywała tutaj posiedzenie Gdy dyrektorowie kopalń węgla powracali z posiedzenia na dworzec kolejowy, poważny zastęp strejkujących robotników prześladował ich aż na samą kolej, rzucając ciągle kamieniami. Na dworcu wybito szyby we wszystkich oknach i drzwiach szklannych. Ekscedenci rzucali nawet kamieniami na pociąg, którym odjechali dyrektorowie.

Amsterdam: Z Hilversum donoszą: W tutejszem otoczeniu prezydenta Krügera zaprzeczają pogłoskom, jakoby Krüger zamierzał prosić prezydenta Unji, Roosevelta, o pośrednictwo.

Pekin: Lekarz głównego sztabu z dwoma inżynierami i małą eskortą udał się koleją do Paotingfu w celu naukowym.

Cel istotny wyprawy trzymany jest w tajemnicy. Mówią, że z Paotingfu uda się ona dalej do prowincji Szeczuanu i Junnanu, a, jeżeli okaże się możebnem, przez Tybet aż do Indji.

Petersburg: „Praw. wiestnik“ ogłasza: Konstantynopol uznany został za miasto, nawiedzone przez dżumę.

Sydney: Parlament Nowej Walji południowej przyjął ustawę, przyznającą kobietom czynne i bierne prawo wyborcze przy wyborach do parlamentu.

Nowy Jork. Podczas powrotu senatora Marka Hanny z pogrzebu Mac Kinleya wrzucono do jego powozu dwa ciężkie kamienie. Sprawcy nie odkryto.

Waszyngton. Pomimo protestów prezydenta Roosevelta, jest on wciąż otoczony całą gromadą ajentów tajnej policji. Emma Goldman i towarzysze oskarżeni będą o udział w spisku na życie Mac Kinleya. Proces Czołgosza rozpoczyna się nieodwołalnie dzisiaj.

Konstantynopol. W sferach Porty zapewniają, jakoby Francja miała oświadczyć tutaj, że jeżeli W, Porta do końca września zadość nie uczyni wszystkim żądaniom i warunkom, postawionym przez rząd francuski, podjęte będą najsurowsze kroki egzekucyjnej natury.

Paryż. Słychać, że do wyjazdu posła tureckiego Munira beja z Paryża przyczyniło się niedopuszczenie pułkownika tureckiego do udziału w manewrach francuskich.

NADESŁANE.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.

2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.

3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.

4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu“. 1874 41 0

Zarząd dóbr Bierzanów

poczta i stacya kolei Bierzanów

poleca do siewu:

Żyto „Petkus“ znana najlepsza odmiana 17 K. 50 za 100 Kg.
Żyto „Montańskie“ bardzo wytrwałe dla słabszych gruntów 16 K. 50 za 100 Kg.
Pszenicę „Ostkę“ zregenerowaną bardzo plenną i wytrwałą 19 K. 50 za 100 Kg.
Przenicę „Mold Redriwer“ bardzo plenną, angielską odmianę 20 K. 50 za 100 Kg.
Pszenicę „Banatkę“ z oryginalnego wysiewu 19 K. 50 za 100 Kg. 2393 1 8

Ceny rozumie się loco stacja Bierzanów za 100 Kg. bez worka. Worki po cenie własnych kosztów.

Konc. Zakład sprzedaży i kupna ma do sprzedania: Skrzypce stare włoskie, garn. mebli, biurko antyk, fortepian krótki, Serwantka ze srebrem i porcelaną, garderoba i inne różne rzecze.

Również zawiadamiam Sz. Publiczność iż wszelkie meble. antyki skupuję natychmiast, lub w komis. Kraków ul. Szewska Nr. 5 I p.

Z Hicklów L. Machowska.

SZCZEPY OWOCOWE.

Ceny zniżone. Wysyłam do każdej poczty i stacyi. **Jabłonie, grusze, śliwy i czereśnie** 1 sztuka 50 ct., 10 szt. 4 złr. 75 ct. **Brzoskwinie, wiśnie, morele, węgierki, nektaryny, drzewa i krzewy. Ozdobne mam do sprzedania 3000 sztuk.** Krzewów w różnych odmianiach 100 sztuk 15, 20 25 złr. **Cennik nowy** z objaśnieniem pomologicznem wysyłam opłatnie każdemu. **E. UKLAŃSKI**, Zarząd ogrodów w Olszy-Dwór, o. p. Kraków. 2484 10

PANIENKI

potrzebujące nauki w zakresie szkół ludowych wydziałowych lub seminarjum nauczycielskiego w celu egzaminów wstępnych — oraz **nauczycielki** potrzebujące przygotowania do egzaminu ludowego czy wydziałowego 1-ej grupy, zechcą się zgłaszać ul. Stachowskiego Nr. 101, I piętro; między godz. 1-szą a 4-tą popołudniu. 2386 5 8

Sebalda Münnichowa.

Udzielam również nauki **języka francuskiego** metodą b. przystępną tak dzieciom jak osobom dorosłym.

Do sprzedania

z powodu wyjazdu meble z 2 pokojów i kuchni.
Pawia Nr. 4 III p. 2480 3 5

KURS

rachunkowości państwowej i kupieckiej.

urządzają fachowi instruktorowie **przy ul. długiej l. 37 I piętro.** Pomyślny wynik prawie zapewniony. Dla Pań osobne godziny. Niezamożni bezpłatnie. 2 68

PANNA MŁODA

bardzo inteligentna, łagodnego usposobienia, obowiązkowa, pragnie dostać miejsca do towarzystwa, wyręczenia lub zastąpienia Pani domu, dozoru nad starszemi dziećmi, lub pielęgnowania chorych. Łaskawe zgłoszenia pod: M. Giedroye 3-ci poste restante Kraków. 2500 3

Boa

z piór strusich, **Kapelusze** marabouts i gazowe, **Kapuzy, Paski, Gorsety, Pończochy, Rysze, Szale** liońskie, **Krawaty, Kołnierze, Hafty, Torebki, Klamry, „Wachlarze“** z piór strusich, szyldkretowe, z kości słoniowej, perłowe fantazyjne. **Peleryny, Płaszcze** angielskie, **Rękawiczki** glacce Duńskie z fabryki I. E. Zaucharia, **Parasole, Plaidy** Himalaja angielskie.

Kalosze

Rosyjskie, Angielskie, Francuskie, **Perfumerye, Mydła** francuskie, angielskie, krajowe. poleca w wielkim wyborze najlepszej jakości

E. SMIDOWICZ

w Krakowie, Rynek Linia A. B., róg ul. Sławkowskiej.

Wszelkie przybory do szycia i haftu. 2503 3

 **Zamówienia załatwia odwrotnie.** 

Tutki Hygieniczne

nieklejone z watą — znane z dobroci

poleca własnego wyrobu

M. ROJKOWSKA, NOWY SĄCZ (Dworzec)

pudełko 100 sztuk 10 ct., bez waty 9 ct.

Zamawiającym 6 do 7 tysięcy, przesyłam odwrotną pocztą za zaliczką opłatnie. Odsprzedającym stosowny rabat.

Woda Wenus

do wybielenia, wydelikacenia i odświeżenia twarzy.

Cena 4 korony.

JAN IHNATOWICZ

Kraków, Sukiennice l. 20 — **Lwów,** ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11 — Przemyśl, Franciszkańska l. 24.
2486 0

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej i podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 2428 4 6

Mieczysław Gonet w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

W. Bujański

w Krakowie, Hotel Drezdeński, Telefon Nr. 19,

Dom bankowo-komisowy i Biuro spedycyjne.

Członek międzynarodowego Stowarzyszenia Transportu mebli. 2501 4



Przewozi meble bez opakowania własnemi wozami patentowan., w miejscu, koleją i drogą kołową, z gwarancyą za uszkodzenia. — **Wyrabianie licencyj** na wolny przewóz efektów domowych od cła wchodowego do wszystkich państw europejskich i zamorskich, legalizacya paszportów i różnych dokumentów urzędowych. — **Biuro informacyjne dla podróżnych** oraz wydawanie biletów okrężnych. — **Kantor wymiany.** Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety.
Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu“

Kraków ul. Szewska l. 13. 160 40 0

„Confiserie Union“ we Lwowie.

Parowa fabryka Cukrów i Czekolady.

poleca swoje według najnowszych sposobów i przy zastosowaniu postępowych środków wykonane **wyśmienite** krajowe frabrykaty specyalne, jako to:

Angielskie, francuskie i szwajcarskie bombony i Cukry wszelkiego rodzaju. — Bombony atłasowe — produkta ślędowe — karmelki owocowe, bombony salonowe. Wyśmienite cukierki deserowe w różnych doborowych gatunkach (Dragées, Pralinées). — Deserowe pieczywka, biszkopty, herbatniki, pierniki. — Orientalne specyały cukrowe. — Przeróżne artykuły świąteczne na Boże Narodzenie i Wielkanoc — od pojedynczych do najwytworniejszych.

Cukier lodowaty, owoce kandyzowane, glazurowe — skórki pomarańczowe kandyzowane. Opatentowany cukier owocowy do smażenia owoców, marmolat, soków itp. jako względnie najtańszy dodatek, zamiast zwykłego cukru burakowego Sok do potraw jako najlepszy i najtańszy środek zamiast masła i miodu. Wreszcie rozmaite soki owocowe, marlady i t. p.

Nadmieniamy, że wszystkie artykuły surowe i materyały potrzebne do wyrobu naszych produktów, które pobieramy z pierwszorzędnych źródeł — **bada i kontrolnie stale chemik sądownie zaprzysiężony.**

Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie.
2083 5 26 Stow. zarej. z ogran. por.

LINOLEUM

Dywany Chodniki **i Cerata** **Obrusy Fartuszki**

Specyalny skład Tryesteńskiej fabryki w Krakowie ulica Szewska Nr. 1.

Knorra mąka owsiana

jest i zostanie **najlepszym** a przytem **i najtańszym środkiem spożywczym dla dzieci.** Sprawia dobroć krwi, silne kości, ochrania przed angielską chorobą i usuwa letnie dolegliwości żołądka u małych dzieci.

Matki, które nie mogą same dzieci karmić, powinny tylko **Knorra mąki owsianej** używać, która z krowiem mlekiem **zastępuje zupełnie mleko matki.**

Więcej niż **300.000 dzieci** żywi się corocznie Knorra mąką owsianą, to jest najlepszym poleceniem.

Baczność na markę „Knorr“.

Wszędzie do nabycia. 1754 8 3

Dostawca c. k. straży skarbowej

WAŻNE DLA PANÓW JEDNOROCZNYCH.

Krawiec wojskowy i cywilny

WŁ. LISSAK

KRAKÓW, ul. FLORYAŃSKA 25, I-sze piętro.

Wykonuje **wszelkie** zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. P. T. Publiczności.

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicyi w uroczej okolicy położony obejmujący 7000 mórg w czem 4000 morg lasu rębnego z siedzibą magnacką zamkową — wraz z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. — Wiadomość udziela **p. Ignacy Plesnar** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“ ulica Szewska l. 13.
2479 4

Dzwonek Częstochowski

pismo miesięczne ilustrowane, wychodzi od 1 lipca 1901 r. pod redakcyą

ks. Józefa Adamczyka.

Prenumerata roczna w Krakowie wynosi 12 koron, półrocznie 6 koron.

Prenumeratę przyjmuje skład główny na Galicyę, Wielkopolskę i na Prusy Zachodnie

księgarnia katolicka

Dra Wład. Miłkowskiego

w Krakowie 2104 5

Rynek główny 30, telefenu Nr. 418.

Nowości księgarni D. E. FRIEDLEINA

w Krakowie

Rynek Nr. 17. — Telefon Nr. 452.

Rydel Lucyan. **Poezye.** Wyd. nowe, powiększone utworami pisanemi do narzeczonej, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego Złr. 1·60 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 2·—

Tetmajer Kaz. Przerwa. **Hasła.** Zbiór poezyj, niedozwolonych przez cenzurę rosyjską . . . . Złr.—·80 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 1·20 „

Żuławski Jerzy. **Poezye I.** Wydanie II. z portretem autora rys. St. Wyspiańskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 1·80 „

Bieder Edmund. **Poezye. Serja I.** Z Rys. St. Machalskiego . . . . Złr. 1·30 ct.

Mazanowski Mikołaj i Antoni. **Podręcznik do dziejów literatury polskiej.** Cena za całość wraz z ozdobną okładką . . . . Złr. 1·90 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
2402 5 0

Poszukuje posady

do gospodarstwa lub lasowości 30-letni mężczyzna żonaty bezdzietny z bardzo dobremi świadectwami i rekomendacyą wymagania skromne, przyjmie i inną jaką odpowiednią posadę. — Zgłoszenia proszę wysyłać pod adresem **B. B. poste restante Krzeszowice Nr. 10.** 2492 4

CZESŁAW ŚMIECHOWSKI

ul. Mikołajska L. 4,

poleca:

Perfumy we flakonach i **na wagę** od 10 ct. za 1 dkg., we wszystk. zapachach;
Wody: kolońską, chinową, ateńską, we flakonach i **na wagę**;
Wody do ust: hygieniczną, miętową, pomarańczową **na wagę**;
Proszek do zębów;
Pudry na wagę;
Pomady na włosy „Brillantina" etc.
Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotnie. 459

Zakopane. Hotel Morskie Oko

otwarty przez cały rok.

Dom murowany 50 pokoi urządzonych z komfortem, oświetlenie centralne, wodociągi. Ceny przystępne.
2471 1-8

Interes

większy ze znacznym zbytem w Krakowie do nabycia. Wiadomości z grzeczności udzieli handel p. Klemensa Zguda ul. Sławkowska l. 3. hotel Saski. 2506 3

ADAM ARMATYS

w Krakowie,

przy ulicy Brackiej Nr. 5.

poleca swój

SKŁAD FUTER

również przyjmuje wszelkie reperacye w zakres kuśnierstwa wchodzące po cenach przystępnych.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Do serc litościwych

zwraca się z gorącą prośbą biedna i bardzo nieszczęśliwa **staruszka,** mająca nieuleczalnie chorą córkę, o łaskawe **wspomożenie** jej jakimkolwiek datkiem — aby tym sposobem uchronić ich od niechybnej śmierci głodowej. - W zbieraniu składek pośredniczy Administracya „Naszego Głosu".

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacya kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie"

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze. 4 0

„Piwo Bawarskie"

jest 14 stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie"

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu.

„Piwo Bawarskie"

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie"** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Majątek ziemski

w pięknej bardzo okolicy, od Tarnowa 13 kilometrów oddalony, składający się z 919 mórg. w czem 362 morg roli bardzo dobrej gleby pszennej, 126 morg dwukośnej słodkich łąk — reszta zaś bardzo pięknego lasu sosnowego od 10 do 50-letniego, wraz z inwentarzem żywym, oraz dobremi budynkami tak mieszkalnymi jakoteż gospodarczymi ma **do sprzedania p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ul. Szewska l. 13. 2473. (5—?)

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Dwie bardzo piękne kamienice

II piątrowe z komfortem budowane w pobliżu plant się znajdujące i z frontem do plant postawione — bez długów prywatnych — pod bardzo korzystnemi warunkami ma **do sprzedania p. Ignacy Plesnar,** zarząca działu inseratowego „Naszego Głosu", ul. Szewska l. 13. (5—?)
2474.

Karol Ryżmanowski

Zakład fryzyerski, — Kraków ul. Szewska Nr. 2.

2387 4 0 **Urządzenie „lavabos" jedyne w kraju.**

Osobny salon dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. Wykonanie artystyczne.

Sklep korzenny

bardzo odpowiedni do powiększenia jes bardzo korzystnie do sprzedania (kapi tał mały. Wiadomość w „Naszym Gło sie" przy ul. Szewskiej l. 13. 2505 3

Panienki

przyjmę z całem utrzymanien za 15 złr. miesięcznie na żądanie konwerzacya niemiecka fortepian w domu.

Zgłoszenia: Nauczycielka **Mikołajska l. 8 III p.** front.

Dnia 1 października 1901 rozpocznie się w **c. k. rządowo upraw Zakładzie wojskowo-naukowy** emert. rotmistrza A. Kornbergen w Krakowie

kurs przygotowawczy do

egzaminu kadeckiego.

Egzamin ten zdawać może **każde** młodzieniec, który ukończył szkoły śre dnie albo też zdał egzamin inteliger cyjny, a uprawnia on do uzyskania ran kadeta a następnie oficera, bez poprze dniego. ukończenia jakichkolwiek hać szkół wojskowych. Na mocy tego egz minu **uzyskuje się najprędzej stopie oficera w służbie czynnej.**

Nauka trwa na tym kursie przez cał rok. Uczą docenci uniwersytetu Jagie lońskiego, profesorowie szkół średnic i oficerowie do nauczanie ukwalifikowan

Równocześnie otwiera się prywatn kurs przysposabiający 4

do matury.

Z zakładem połączony **internat i pe syonat.** Wyjaśnień udziela i prospek opłacone odwrotnie wyseła

Dyrekcya Zakładu w Krakowie, ul. Zacisze l.

BROWAR PAROWY

J. A. JOHNA Synów w Krakow

przy ul. Lubicz 15/17, telef. 53,

poleca znane z dobroci **PIWA swoj** jak Piwo Eksportowe, Marcowe, Leżak i B

Piwo w beczkach wydaje się wprost z wnic sztucznie chłodzonych, w butelka zaś w naszym składzie przy ul. F ryańskiej Nr. 38.
63

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda selterska

Zalecona przez Towarz. lekarskie w Krakowie

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowe Towarzystwa lekarskiego używaną bywa katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 16 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2049 17 **K. Rzące i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

Na Wystawie Przemysłowej można oglądać wszystkie wzory druków.

„SARMACYA"

Na Wystawie Przemysłowej można oglądać wszystkie wzory druków.

skład wszelkich druków i formularzy

Kraków, Szewska 2

utrzymuje na składzie: druki kościelne i parafialne, wojskowe i do władz wojskowych, druki sądowe do władz skarbowych i do urzędów podatkowych, do władz politycznych, do władz szkolnych i do kolejowych, druki dla c. k. Prokuratoryi państwa, Kas oszczędności i Towarzystw zaliczkowych, druki dla c. k. Poczty i c. k. Policyi, druki dla pp. Adwokatów i Notaryuszy, dla pp. Lekarzy i Aptekarzy. Druki dla Przemysłowców i Kupców, dla pp. właścicieli domow i hoteli, dla Kółek rolniczych i spółek handlowych. Druki gminne i magistackie, druki cechowe, druki dla Komitetów zabaw, druki gospodarcze i leśnicze.

Prócz tego znajdują się na składzie pokwitowania dla funkcyonaryuszy publicznych, dla pensyonistów, i dla osób prywatnych na pobory z kas publicznych i t. p.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, zostajemy z głębokim szacunkiem

Właściciel składu: **Eugeniusz Koziański.** **„Sarmacya"** Skład wszelkich druków i formularzy w Krakowie, ul. Szewska 2.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z drukarni Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.